

Karta — na tak i na nie • Dowożenie na koszt państwa • Kto nie pilnuje swego — sprawy, które niepokoją • Wychodzenie na prostą • Wśród ludzi i dla ludzi, czyli ZNP w Piotrkowskim • Jest takie muzeum • Gdy zawiodą struny głosowe.

O reformie gospodarczej — rozmowa z doc. Jerzym Osiatyńskim • W Gorzowskim — po Nadzwyczajnym Plenum ZG ZNP • Teatr w narodowej edukacji, czyli 200 lat sceny krakowskiej



GŁOS NAUCZYCIELSKI

43

25 X 1981

ROK LXIV • TYGODNIK SPOŁECZNO-OŚWIATOWY • CENA 5 ZŁ

SUKCES SZKOŁY W JEJ MĄDREJ SAMORZĄDNOŚCI

„Problematyka usamorządowienia szkoły jest zbieżna z problematyką zarządzania, sądzę więc, że powinna być rozpatrywana w kontekście teorii organizacji zarządzania oświatą. Narodziny idei szkolnej samorządności na długo przed sierpniem — choć eksplozję zainteresowania tematem mamy dopiero dziś — dowodzą, iż oświata nie odstała od rzeczywistości, że nie jest obojętna na potrzeby społeczne. Przy określonych zmianach społecznych nie da się utrzymać modelu zarządzania, który występował dawniej i do dziś w zasadzie swoich zrębów nie zmienił.

Jest to model, w którym z góry przekazywane są w dół jednakowe cele, zadania, programy, określone formy organizacji pracy dydaktycznej, a nawet do pewnego stopnia metody. Te, które uważa się za ogólnie obowiązujące, akceptowane przez dydaktyków. Szkoła, która ten zbiór informacji odbiera, nie ma, bo mieć nie

musi, nic więcej do wykonania, jak tylko zrealizować zlecone z góry zadania. Jest to schemat zarządzania oświatą znany pod nazwą realizacji zadań. Poprzez hospitację, wizytację, sprawozdania zbiera się od dołu do góry informacje o tym, w jakim stopniu zlecone szkole zadania zostały wykonane. A następnie od stopnia wykonania tych zadań zależy ocena, wyróżnienie czy to nauczyciela, czy dyrektora.

W tym systemie twarze wszystkich zwrócone są do góry. Nauczyciel czeka na wyróżnienie dyrektora i wizytatora, ci dwaj — na pochwałę kuratora, kurator zaś — na uznanie ministra. Natomiast nikt nie zwraca się ku dziecku, ku jego potrzebom.

Trzeba więc ten układ odwrócić. A więc zmusić wszystkich, aby swoje zainteresowania kierowali w dół, ku uczniowi. Więcej: by zaczęli temu uczniowi służyć. A to oznacza, iż szkoła musi nabyć umiejętność rozpoznawania tego, co wokół niej, jakie i czyje potrzeby ma spełniać. Dokładniej wiedzieć, jakiego człowieka ma wychować. Pomaga w tym wiedza zgromadzona przez naukę, ale wiedza ta musi korelować z tym, co z diagnozy środowiska wynika. W systemie tym nauczyciel pracuje wyłącznie na rzecz ucznia i nie myśli o wyróżnieniu przez przełożonego. Wszystkich bowiem rozlicza się tutaj nie z wykonania zadań zleconych, lecz z tego, w jakim stopniu okazali się potrzebni szkole, dziecku. Ten schemat zarządzania oświatą nazywa się rozwiązywaniem problemów.

Proces usamorządowienia szkół już się rozpoczął. Dążą do tego nie tylko nauczyciele. Również władze oświatowe uczyniły krok w kierunku poszerzenia granicy autonomii szkoły. Również tutaj — i to należy zapisać na plus — następują zmiany w kierunku usamodzielniania się. Nowy regulamin rady pedagogicznej jest tego dowodem. Jednak to nie wystarczy. Potrzebne są dalsze gesty ze strony ministra, otwierające drzwi dla pełnej samorządności szkoły”. (Doc. dr Zbigniew Radwan)

Jest to fragment stenogramu obszernej dyskusji, którą — z uwagi na trudności techniczne — opublikujemy nie jak zapowiadaliśmy w bieżącym, lecz w następnym numerze „Głosu”.

15 października bieżącego roku odbyło się posiedzenie Sejmowej Komisji Oświaty i Wychowania, któremu przewodniczył prof. dr hab. Jarema Maciszewski.

Najważniejszym punktem posiedzenia była poselska wymiana poglądów na temat dalszych prac nad przekazaną przez rząd do łaski marszałkowskiej nowelizacją Kartą Nauczyciela.

Ze względu na fakt, iż dalszy los Karty jest w centrum zainteresowania wszystkich nauczycieli, zwróciliśmy się do przewodniczącego Sejmowej Komisji Oświaty i Wychowania o wyjaśnienie szczegółowego toku dalszych prac Sejmu nad projektem nowej Karty Nauczyciela.

PRZEWODNICZĄCY SEJMOWEJ KOMISJI OŚWIATY I WYCHOWANIA WYJAŚNIA

DLA WSPÓLNEGO DOBRA

W ostatnich dniach wpłynęły do Sejmu setki telegramów, listów i rezolucji wysyłanych przez rady pedagogiczne, ogólniwa Związku Nauczycielstwa Polskiego, zespoły nauczycieli, a także — chociaż w niewielkiej ilości — przez nauczycielskie Komisje NSZZ „Solidarność”. Wspólną treścią przytaczających ich większości jest protest przeciw opieszałości, zdaniem autorów, trybowi pracy nad nową ustawą „Karta Nauczyciela” oraz zmianom, wprowadzonym do projektu tej ustawy przez rząd, a także jednoznacznie wyrażone poparcie dla uchwały Krajowego Zjazdu ZNP oraz Nadzwyczajnego Plenum Zarządu Głównego ZNP-Oświata. Prawie wszystkie listy adresowane są do Sejmowej Komisji Oświaty i Wychowania, lub do mnie osobiście.

Nie mam możliwości odpowiedzieć w krótkim czasie na każdy list czy telegram, korzystam przeto z uprzejmości redakcji „Głosu Nauczycielskiego”, by tą drogą odpowiedzieć wszystkim Koleżankom i Kolegom możliwie jak najrychlej.

Z nowym uregulowaniem prawnym statusu nauczyciela wiążemy wszyscy wielkie nadzieje. Dotyczy one zarówno warunków bytowych i socjalnych stanu nauczycielskiego, jak i warunków pracy szkoły i nauczyciela, zawsze bardzo trudnych i skomplikowanych, a dziś — w okresie



JAK WIDZĄ NOWY ROK AKADEMICKI?

Uniwersytet Warszawski — największa polska uczelnia. Jego ogromny potencjał intelektualny, naukowy i dydaktyczny nie zawsze był dotychczas właściwie wykorzystywany. Od roku zachodzi jednak wiele zmian w życiu tej uczelni, podobnie jak w innych.

Jakimi sprawami teraz — na początku nowego roku akademickiego — żyje społeczność uniwersytecka? Jakie ma problemy, kłopoty, jakie nadzieje i realne plany na przyszłość?

Właśnie na ten temat wypowiadają się przedstawiciele władz uniwersytetu oraz różnych, działających na jego terenie, organizacji związkowych, politycznych i młodzieżowych.

Prof. dr hab. HENRYK KUPISZEWSKI — prorektor

Ponieważ zajmuję się między innymi sprawami młodej kadry naukowej, największą moją troską jest to, że nie możemy zatrudnić tylu stażystów, ilu w poprzednich latach. Po wielkich kłopotach udało nam się może w tym roku zaangażować tylko około 60 absolwentów, tj. o ponad połowę mniej niż w poprzednich latach. To bardzo niekorzystne dla uniwersytetu, gdyż oznacza po prostu zahamowanie dopływu talentów naukowych.

Druga troska to brak mieszkań dla stażystów krajowych, którzy rokrocznie tłumnie przybywają do nas z innych uczelni na tzw. staże naukowe. Nie możemy ich w tym roku przyjąć z powodu przeciągających się remontów w domach akademickich. Jest nadzieja, że na drugi semestr otrzymamy jakieś kwatery od miasta. Wielka szkoda, że tak się stało, gdyż te kontakty z młodą kadrą naukową innych uczelni są bardzo ważną działalnością uniwersytetu, umożliwiającą wykorzystanie jego ogromnego kapitału intelektualno-badawczego.

W ogóle baza mieszkalna stanowi dla nas wielki problem. Dom Asystencki jest daleko za szczupły na nasze potrzeby, mieszka w nim po dwie, trzy osoby w jednym pokoju, więc proszę sobie wyobrazić, jakie to warunki dla ludzi piszących prace naukowe. I co gorsza, nie ma perspek-

tyw na uporanie się z tym problemem w najbliższych latach.

Inny kłopot: nie ma, tak jak wszędzie, pieniędzy na współpracę zagraniczną. Naszych asystentów, zwłaszcza w dziedzinie fizyki, chemii i nauk humanistycznych bardzo chętnie przyjmują na staże liczne ośrodki zagraniczne i wielka szkoda, że nastąpić musiało ograniczenie.

Co oznacza dla mnie autonomia? Osobiście spodziewam się, że da ona uniwersytetowi duże możliwości w wyborze prowadzenia badań naukowych. Faktem już jest autonomia na odcinku nauczania. Na wielu wydziałach są w tym roku nowe, opracowane we własnym zakresie programy. Wiąże się z tym także ściśle kwestia samorządności uczelni. W tym aspekcie najistotniejsze jest pytanie: czy uniwersytet warszawski, tak mocno związany od wieków z losami swego miasta i kraju, będzie mógł również teraz odegrać poważną rolę w konsolidacji całego społeczeństwa. Ta misja historyczna, to także nasz ważny cel na dziś i na jutro.

Rozpoczynający się rok akademicki jest kontynuacją tej drogi, którą uniwersytet wybrał w sierpniu ubiegłego roku. Jest to właśnie droga konsolidacji wszystkich grup i sił, tak wewnątrz uczelni, jak i w sferze jej wpływu na kraj.



Pokoik o powierzchni 10 m kwadratowych, już dla dwóch osób dorosłych staje się ciasny, a co dopiero, gdy przychodzi na świat dziecko.

Dziewięćmiesięczny synek małżeństwa Antoników z Rzepina w tej ciasnej klitce musi spać w wózku, gdyż na jakiegokolwiek łóżeczko miejsca tam, oczywiście, nie ma. Ojciec dziecka, nauczyciel w w rzepińskim liceum ogólnokształcącym, stara się w tej sytuacji o poprawę warunków mieszkaniowych. Napisał w tej sprawie także do naszej redakcji. Oto fragmenty jego listu:

„Czy naprawdę po 12 latach pracy i razem tutaj się po obcych domach nie należy mi się własne mieszkanie? Od 1971 roku jestem członkiem Zielonogórskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, zaś na ubiegłorocznym zebraniu powiedziałem, że jej

muje on, iż — w obecnych warunkach — dokonuje się wśród członków spółdzielni selekcji negatywnej: kto „już gdzieś” mieszka, odpada, nie ma szans na miejsce na liście przydziałów. Spośród 802 lokali, które ZSM planowała przekazać w 1981 roku, co najmniej 160 należy uznać za „zagrożone”, gdyż budowlani po prostu nie zdążą oddać ich do użytku do końca grudnia br. Zainteresowani członkowie powinni zatem zabiegać o swoje sprawy, płać, zachodzić do biura, słowem: „być w kontakcie”.

Dyrektor daje mi poza tym do zrozumienia, iż najwyraźniej przekonuje go teza, wyrażająca doświadczenie całych pokoleń, a zawarta w staropolskim przysłowiu: „kijem tego kto nie pilnuje swego”. Gdy zaś przestawiam się jako rzecznik — w drodze interwencyjnej — interesów człon-

dakcyjne interwencje znajdują posłuch w tamtejszym zarządzie!

★

W samym Rzepinie, mieście kilkutyśiecznym, „problem lokality” rodziny Antoników stanowi częstkę znacznie bardziej niepokojącej całości. Ostatnio odbyło się tu dosyć burzliwe zebranie międzyszkolnej podstawowej organizacji partyjnej. Jej I sekretarz — Jerzy Mościcki został upoważniony do przedstawienia egzekutywie miejscowego KM-G PZPR sformułowanych w formie kategorycznego protestu zastrzeżeń nauczycieli wobec niedawnych decyzji władz miasta i gminy w sprawie przydziałów mieszkań. Zdaniem zainteresowanych, pominięto argumenty, przemawiające za uwzględnieniem podań osób,

mięście potwierdza) nauczycielka, ma być stale odsuwana przy przydziałach na ostatni plan tylko dlatego, że „ma nieśczęście” mieć męża na tzw. stanowisku?

Zresztą — w przekonaniu mego rozmówcy — „nie ma sprawy” — bowiem oba przydziały i ten „żoniny”, i ten „inspektorski” (dla kolegi ze Ślubic) nie będą — jak się okazuje — w ogóle brane pod uwagę. A istnieje tutaj korzystny, między innymi także dla ogółu rzepińskich pedagogów, przepis ustalający, że mieszkanie „ponauczycielskie” można przydzielić tylko pracownikowi oświaty, tak więc oba wspomniane przydziały trafią w końcu do środowiska pedagogicznego.

Były naczelnik wie jednak oczywiście, że międzyszkolna podstawowa organizacja partyjna wniosła protest, o którym była mowa nie tylko z uwagi na oba te przydziały z nowej puli. Już poprzednio popelniono w Urzędzie Miasta i Gminy błąd w tej delikatnej, a społecznie nabrzmiałej sferze decyzji: mieszkanie po nauczycielskim małżeństwie Skorupskich, którzy wybudowali sobie własny dom, przydzielono pracownikowi przedsiębiorstwa gospodarki komunalnej i mieszkaniowej. Tej błędnej decyzji nie można już będzie zmienić, a wywołała ona wiele uzasadnionej „złej krwi” w środowisku pedagogicznym miasta.

Były naczelnik potwierdza, że był to ewidentny błąd — tym razem podobno ze strony sekretarza UMIG. Dodabym tutaj, że komisja lokalowa w Rzepinie działa, ogólnie mówiąc, dość chybła formalistycznie, gdyż podejmuje podobne decyzje najwyraźniej bez dyskusji nad przedstawionymi wnioskami, co niepotrzebnie później podważa autorytet samych wnioskujących z „wysokości szczebla” miejscowej władzy. Lepiej błędowi (który zresztą bywa przecież „rzeczą ludzką”) zapobiec w porę, aniżeli później jego skutki zwałować na opinię naczelnika czy sekretarza. Kto jak kto, ale właśnie członkowie komisji przydzielającej mieszkania muszą mieć najpełniejsze rozeznanie, że na przykład nauczycielki tutaj-ś mają poważne kłopoty lokalowe. Nie należy więc brać pod uwagę rozpowszechnionych, często dosyć beztrzesko, opinii, że „rzepińskie środowisko pedagogiczne ma dobre warunki mieszkaniowe”, gdy daleko tutaj jeszcze do takiego stanu.

Dobrze się stało, że międzyszkolna podstawowa organizacja partyjna podała w Rzepinie kontrolną zasadność argumentacji, decydującej o obowiązującym tam teraz trybie przydziałów lokali mieszkalnych. Taki nadzór społeczny powinien być jednak sprawowany stale, również ze strony ogólna ZNP, bo... „kto nie pilnuje swego” — Zwróciłam się bezpośrednio do I sekretarza KM-G PZPR z zażaleniem, polecił on owe kwestionowane także przez naszą POP przydziały wstrzymać. Teraz oczekujemy na decyzję władz wojewódzkich. Ja otrzymałam decyzję odmowną z uzasadnieniem zakrawającym na kpiny...

Proszę z kolei o rozmowę byłego naczelnika (nawiasem mówiąc, pedagoga z zawodu, poprzednio długoletniego dyrektora tutajtejszego liceum). Okazuje się: decyzji o przydziałach nie podejmował on jednoosobowo (choć tak wydaje się osobom zainteresowanym zamianą lub utrzymaniem nowych mieszkań), odpowiedzialność musiałaby być zatem co najmniej rozłożona — na wszystkich członków komisji lokalowej. Poza tym, były naczelnik trafnie argumentuje, że przydzielając mieszkanie jego żonie, komisja respektowała przecież równe prawa wszystkich, zabiegających o nowy lokal. Czy zasłużona (co wszyszy w

mięście potwierdza) nauczycielka, ma być stale odsuwana przy przydziałach na ostatni plan tylko dlatego, że „ma nieśczęście” mieć męża na tzw. stanowisku?

Zresztą — w przekonaniu mego rozmówcy — „nie ma sprawy” — bowiem oba przydziały i ten „żoniny”, i ten „inspektorski” (dla kolegi ze Ślubic) nie będą — jak się okazuje — w ogóle brane pod uwagę. A istnieje tutaj korzystny, między innymi także dla ogółu rzepińskich pedagogów, przepis ustalający, że mieszkanie „ponauczycielskie” można przydzielić tylko pracownikowi oświaty, tak więc oba wspomniane przydziały trafią w końcu do środowiska pedagogicznego.

Były naczelnik wie jednak oczywiście, że międzyszkolna podstawowa organizacja partyjna wniosła protest, o którym była mowa nie tylko z uwagi na oba te przydziały z nowej puli. Już poprzednio popelniono w Urzędzie Miasta i Gminy błąd w tej delikatnej, a społecznie nabrzmiałej sferze decyzji: mieszkanie po nauczycielskim małżeństwie Skorupskich, którzy wybudowali sobie własny dom, przydzielono pracownikowi przedsiębiorstwa gospodarki komunalnej i mieszkaniowej. Tej błędnej decyzji nie można już będzie zmienić, a wywołała ona wiele uzasadnionej „złej krwi” w środowisku pedagogicznym miasta.

Były naczelnik potwierdza, że był to ewidentny błąd — tym razem podobno ze strony sekretarza UMIG. Dodabym tutaj, że komisja lokalowa w Rzepinie działa, ogólnie mówiąc, dość chybła formalistycznie, gdyż podejmuje podobne decyzje najwyraźniej bez dyskusji nad przedstawionymi wnioskami, co niepotrzebnie później podważa autorytet samych wnioskujących z „wysokości szczebla” miejscowej władzy. Lepiej błędowi (który zresztą bywa przecież „rzeczą ludzką”) zapobiec w porę, aniżeli później jego skutki zwałować na opinię naczelnika czy sekretarza. Kto jak kto, ale właśnie członkowie komisji przydzielającej mieszkania muszą mieć najpełniejsze rozeznanie, że na przykład nauczycielki tutaj-ś mają poważne kłopoty lokalowe. Nie należy więc brać pod uwagę rozpowszechnionych, często dosyć beztrzesko, opinii, że „rzepińskie środowisko pedagogiczne ma dobre warunki mieszkaniowe”, gdy daleko tutaj jeszcze do takiego stanu.

Dobrze się stało, że międzyszkolna podstawowa organizacja partyjna podała w Rzepinie kontrolną zasadność argumentacji, decydującej o obowiązującym tam teraz trybie przydziałów lokali mieszkalnych. Taki nadzór społeczny powinien być jednak sprawowany stale, również ze strony ogólna ZNP, bo... „kto nie pilnuje swego” — Zwróciłam się bezpośrednio do I sekretarza KM-G PZPR z zażaleniem, polecił on owe kwestionowane także przez naszą POP przydziały wstrzymać. Teraz oczekujemy na decyzję władz wojewódzkich. Ja otrzymałam decyzję odmowną z uzasadnieniem zakrawającym na kpiny...

Proszę z kolei o rozmowę byłego naczelnika (nawiasem mówiąc, pedagoga z zawodu, poprzednio długoletniego dyrektora tutajtejszego liceum). Okazuje się: decyzji o przydziałach nie podejmował on jednoosobowo (choć tak wydaje się osobom zainteresowanym zamianą lub utrzymaniem nowych mieszkań), odpowiedzialność musiałaby być zatem co najmniej rozłożona — na wszystkich członków komisji lokalowej. Poza tym, były naczelnik trafnie argumentuje, że przydzielając mieszkanie jego żonie, komisja respektowała przecież równe prawa wszystkich, zabiegających o nowy lokal. Czy zasłużona (co wszyszy w

mięście potwierdza) nauczycielka, ma być stale odsuwana przy przydziałach na ostatni plan tylko dlatego, że „ma nieśczęście” mieć męża na tzw. stanowisku?

Zresztą — w przekonaniu mego rozmówcy — „nie ma sprawy” — bowiem oba przydziały i ten „żoniny”, i ten „inspektorski” (dla kolegi ze Ślubic) nie będą — jak się okazuje — w ogóle brane pod uwagę. A istnieje tutaj korzystny, między innymi także dla ogółu rzepińskich pedagogów, przepis ustalający, że mieszkanie „ponauczycielskie” można przydzielić tylko pracownikowi oświaty, tak więc oba wspomniane przydziały trafią w końcu do środowiska pedagogicznego.

Były naczelnik wie jednak oczywiście, że międzyszkolna podstawowa organizacja partyjna wniosła protest, o którym była mowa nie tylko z uwagi na oba te przydziały z nowej puli. Już poprzednio popelniono w Urzędzie Miasta i Gminy błąd w tej delikatnej, a społecznie nabrzmiałej sferze decyzji: mieszkanie po nauczycielskim małżeństwie Skorupskich, którzy wybudowali sobie własny dom, przydzielono pracownikowi przedsiębiorstwa gospodarki komunalnej i mieszkaniowej. Tej błędnej decyzji nie można już będzie zmienić, a wywołała ona wiele uzasadnionej „złej krwi” w środowisku pedagogicznym miasta.

Były naczelnik potwierdza, że był to ewidentny błąd — tym razem podobno ze strony sekretarza UMIG. Dodabym tutaj, że komisja lokalowa w Rzepinie działa, ogólnie mówiąc, dość chybła formalistycznie, gdyż podejmuje podobne decyzje najwyraźniej bez dyskusji nad przedstawionymi wnioskami, co niepotrzebnie później podważa autorytet samych wnioskujących z „wysokości szczebla” miejscowej władzy. Lepiej błędowi (który zresztą bywa przecież „rzeczą ludzką”) zapobiec w porę, aniżeli później jego skutki zwałować na opinię naczelnika czy sekretarza. Kto jak kto, ale właśnie członkowie komisji przydzielającej mieszkania muszą mieć najpełniejsze rozeznanie, że na przykład nauczycielki tutaj-ś mają poważne kłopoty lokalowe. Nie należy więc brać pod uwagę rozpowszechnionych, często dosyć beztrzesko, opinii, że „rzepińskie środowisko pedagogiczne ma dobre warunki mieszkaniowe”, gdy daleko tutaj jeszcze do takiego stanu.

Dobrze się stało, że międzyszkolna podstawowa organizacja partyjna podała w Rzepinie kontrolną zasadność argumentacji, decydującej o obowiązującym tam teraz trybie przydziałów lokali mieszkalnych. Taki nadzór społeczny powinien być jednak sprawowany stale, również ze strony ogólna ZNP, bo... „kto nie pilnuje swego” — Zwróciłam się bezpośrednio do I sekretarza KM-G PZPR z zażaleniem, polecił on owe kwestionowane także przez naszą POP przydziały wstrzymać. Teraz oczekujemy na decyzję władz wojewódzkich. Ja otrzymałam decyzję odmowną z uzasadnieniem zakrawającym na kpiny...

Proszę z kolei o rozmowę byłego naczelnika (nawiasem mówiąc, pedagoga z zawodu, poprzednio długoletniego dyrektora tutajtejszego liceum). Okazuje się: decyzji o przydziałach nie podejmował on jednoosobowo (choć tak wydaje się osobom zainteresowanym zamianą lub utrzymaniem nowych mieszkań), odpowiedzialność musiałaby być zatem co najmniej rozłożona — na wszystkich członków komisji lokalowej. Poza tym, były naczelnik trafnie argumentuje, że przydzielając mieszkanie jego żonie, komisja respektowała przecież równe prawa wszystkich, zabiegających o nowy lokal. Czy zasłużona (co wszyszy w

mięście potwierdza) nauczycielka, ma być stale odsuwana przy przydziałach na ostatni plan tylko dlatego, że „ma nieśczęście” mieć męża na tzw. stanowisku?

Zresztą — w przekonaniu mego rozmówcy — „nie ma sprawy” — bowiem oba przydziały i ten „żoniny”, i ten „inspektorski” (dla kolegi ze Ślubic) nie będą — jak się okazuje — w ogóle brane pod uwagę. A istnieje tutaj korzystny, między innymi także dla ogółu rzepińskich pedagogów, przepis ustalający, że mieszkanie „ponauczycielskie” można przydzielić tylko pracownikowi oświaty, tak więc oba wspomniane przydziały trafią w końcu do środowiska pedagogicznego.

Były naczelnik wie jednak oczywiście, że międzyszkolna podstawowa organizacja partyjna wniosła protest, o którym była mowa nie tylko z uwagi na oba te przydziały z nowej puli. Już poprzednio popelniono w Urzędzie Miasta i Gminy błąd w tej delikatnej, a społecznie nabrzmiałej sferze decyzji: mieszkanie po nauczycielskim małżeństwie Skorupskich, którzy wybudowali sobie własny dom, przydzielono pracownikowi przedsiębiorstwa gospodarki komunalnej i mieszkaniowej. Tej błędnej decyzji nie można już będzie zmienić, a wywołała ona wiele uzasadnionej „złej krwi” w środowisku pedagogicznym miasta.

Były naczelnik potwierdza, że był to ewidentny błąd — tym razem podobno ze strony sekretarza UMIG. Dodabym tutaj, że komisja lokalowa w Rzepinie działa, ogólnie mówiąc, dość chybła formalistycznie, gdyż podejmuje podobne decyzje najwyraźniej bez dyskusji nad przedstawionymi wnioskami, co niepotrzebnie później podważa autorytet samych wnioskujących z „wysokości szczebla” miejscowej władzy. Lepiej błędowi (który zresztą bywa przecież „rzeczą ludzką”) zapobiec w porę, aniżeli później jego skutki zwałować na opinię naczelnika czy sekretarza. Kto jak kto, ale właśnie członkowie komisji przydzielającej mieszkania muszą mieć najpełniejsze rozeznanie, że na przykład nauczycielki tutaj-ś mają poważne kłopoty lokalowe. Nie należy więc brać pod uwagę rozpowszechnionych, często dosyć beztrzesko, opinii, że „rzepińskie środowisko pedagogiczne ma dobre warunki mieszkaniowe”, gdy daleko tutaj jeszcze do takiego stanu.

Dobrze się stało, że międzyszkolna podstawowa organizacja partyjna podała w Rzepinie kontrolną zasadność argumentacji, decydującej o obowiązującym tam teraz trybie przydziałów lokali mieszkalnych. Taki nadzór społeczny powinien być jednak sprawowany stale, również ze strony ogólna ZNP, bo... „kto nie pilnuje swego” — Zwróciłam się bezpośrednio do I sekretarza KM-G PZPR z zażaleniem, polecił on owe kwestionowane także przez naszą POP przydziały wstrzymać. Teraz oczekujemy na decyzję władz wojewódzkich. Ja otrzymałam decyzję odmowną z uzasadnieniem zakrawającym na kpiny...

Proszę z kolei o rozmowę byłego naczelnika (nawiasem mówiąc, pedagoga z zawodu, poprzednio długoletniego dyrektora tutajtejszego liceum). Okazuje się: decyzji o przydziałach nie podejmował on jednoosobowo (choć tak wydaje się osobom zainteresowanym zamianą lub utrzymaniem nowych mieszkań), odpowiedzialność musiałaby być zatem co najmniej rozłożona — na wszystkich członków komisji lokalowej. Poza tym, były naczelnik trafnie argumentuje, że przydzielając mieszkanie jego żonie, komisja respektowała przecież równe prawa wszystkich, zabiegających o nowy lokal. Czy zasłużona (co wszyszy w

mięście potwierdza) nauczycielka, ma być stale odsuwana przy przydziałach na ostatni plan tylko dlatego, że „ma nieśczęście” mieć męża na tzw. stanowisku?

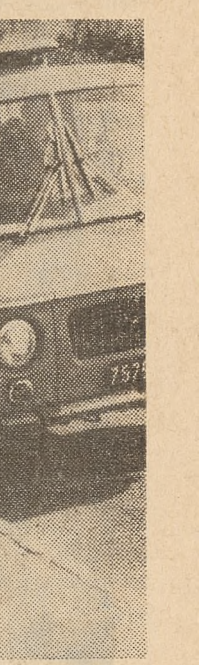
Zresztą — w przekonaniu mego rozmówcy — „nie ma sprawy” — bowiem oba przydziały i ten „żoniny”, i ten „inspektorski” (dla kolegi ze Ślubic) nie będą — jak się okazuje — w ogóle brane pod uwagę. A istnieje tutaj korzystny, między innymi także dla ogółu rzepińskich pedagogów, przepis ustalający, że mieszkanie „ponauczycielskie” można przydzielić tylko pracownikowi oświaty, tak więc oba wspomniane przydziały trafią w końcu do środowiska pedagogicznego.

Były naczelnik wie jednak oczywiście, że międzyszkolna podstawowa organizacja partyjna wniosła protest, o którym była mowa nie tylko z uwagi na oba te przydziały z nowej puli. Już poprzednio popelniono w Urzędzie Miasta i Gminy błąd w tej delikatnej, a społecznie nabrzmiałej sferze decyzji: mieszkanie po nauczycielskim małżeństwie Skorupskich, którzy wybudowali sobie własny dom, przydzielono pracownikowi przedsiębiorstwa gospodarki komunalnej i mieszkaniowej. Tej błędnej decyzji nie można już będzie zmienić, a wywołała ona wiele uzasadnionej „złej krwi” w środowisku pedagogicznym miasta.

Były naczelnik potwierdza, że był to ewidentny błąd — tym razem podobno ze strony sekretarza UMIG. Dodabym tutaj, że komisja lokalowa w Rzepinie działa, ogólnie mówiąc, dość chybła formalistycznie, gdyż podejmuje podobne decyzje najwyraźniej bez dyskusji nad przedstawionymi wnioskami, co niepotrzebnie później podważa autorytet samych wnioskujących z „wysokości szczebla” miejscowej władzy. Lepiej błędowi (który zresztą bywa przecież „rzeczą ludzką”) zapobiec w porę, aniżeli później jego skutki zwałować na opinię naczelnika czy sekretarza. Kto jak kto, ale właśnie członkowie komisji przydzielającej mieszkania muszą mieć najpełniejsze rozeznanie, że na przykład nauczycielki tutaj-ś mają poważne kłopoty lokalowe. Nie należy więc brać pod uwagę rozpowszechnionych, często dosyć beztrzesko, opinii, że „rzepińskie środowisko pedagogiczne ma dobre warunki mieszkaniowe”, gdy daleko tutaj jeszcze do takiego stanu.

Dobrze się stało, że międzyszkolna podstawowa organizacja partyjna podała w Rzepinie kontrolną zasadność argumentacji, decydującej o obowiązującym tam teraz trybie przydziałów lokali mieszkalnych. Taki nadzór społeczny powinien być jednak sprawowany stale, również ze strony ogólna ZNP, bo... „kto nie pilnuje swego” — Zwróciłam się bezpośrednio do I sekretarza KM-G PZPR z zażaleniem, polecił on owe kwestionowane także przez naszą POP przydziały wstrzymać. Teraz oczekujemy na decyzję władz wojewódzkich. Ja otrzymałam decyzję odmowną z uzasadnieniem zakrawającym na kpiny...

Proszę z kolei o rozmowę byłego naczelnika (nawiasem mówiąc, pedagoga z zawodu, poprzednio długoletniego dyrektora tutajtejszego liceum). Okazuje się: decyzji o przydziałach nie podejmował on jednoosobowo (choć tak wydaje się osobom zainteresowanym zamianą lub utrzymaniem nowych mieszkań), odpowiedzialność musiałaby być zatem co najmniej rozłożona — na wszystkich członków komisji lokalowej. Poza tym, były naczelnik trafnie argumentuje, że przydzielając mieszkanie jego żonie, komisja respektowała przecież równe prawa wszystkich, zabiegających o nowy lokal. Czy zasłużona (co wszyszy w



Fot. Cz. Górski

UWAGA CZŁOWIEK

KTO NIE PILNUJE SWEGO?

JANUSZ TRZCIANKA

władze mają zapewnić obecnie przydział lokali dla osób oczekujących tak długo, jak ja. Dopuszczam byłem później w zarządzie tej spółdzielni: nikt jednak nie potrafił mi udzielić wyjaśnień, czy znalazłem się na liście tegorocznych przydziałów. Raz nie znalazłem i teści moich akt członkowskich, za drugim razem natomiast — wroczone mi nowy kwestionariusz informujący, że gdy go oddaję — potwierdzam pieczęcią nowego pracodawcy w Zielonej Górze, to do mieszkanie otrzymam.

Na takie dictum przeprowadziłem — w kucelnie br. — rozmowę z inspektorem zatrudnienia w Wydziale Oświaty Urzędu Miejskiego w Zielonej Górze, który wyraził zgodę na podjęcie „przeze mnie pracy w tym mieście i wydał zaświadczenie o tej decyzji, które mogłem już dołączyć do moich akt członkowskich w ZSM. Do dzisiaj nikt stamtąd nie pofatygował się jednak, by udzielić mi odpowiedzi: otrzymam w tym roku mieszkanie, czy nie?”

Z listem kolegi Stanisława Antonika pojechałem do Zielonej Góry. Sekretarka dyrektora ZSM, kieruje mnie wprost do gabinetu, gdzie zastaje trzech panów z zarządu.

— Czy nie przeszkadam? — pytam zebranych.

— Przeszkadza pan! — otrzymuję zdecydowaną odpowiedź.

Zamykam za sobą drzwi i czekam kwadrans, może pół godziny. Mam czas, by pomyśleć, jak musiałby w takiej sytuacji denerwować się kol. Antonik, przyjeżdżając do tego zarządu z odległego o kilkadziesiąt kilometrów Rzepina i wykorzystując na ten cel zwolnienie z zajęć w swej szkole (a którzy przełożony chętnie będzie zwalniał nauczyciela raz po raz?).

Na szczęście otwierają się wreszcie drzwi gabinetu. Przedstawiciel redakcji może wejść, uff.

Rozmowa z dyrektorem ZSM — Władysławem Leśniakiem trwa krótko. Infor-

kowskich Stanisława Antonika, uprzejmie odsyła mnie do swego zastępcy.

A tam prawdziwa niespodzianka: po odszukaniu teżki akt zainteresowanego okazuje się, że nazwisko to figuruje na liście tegorocznych przydziałów!

Ustalamy zatem z zastępcą dyrektora — Bolesławem Roskowskim, że kol. Antonik bezzwłocznie przyjedzie do Zielonej Góry, by ustalić lokalizację swego, po tak długim oczekiwaniu przydzielonego, mieszkania. — Niech Wasz czytelnik nie zwleka — doradza życzliwy nauczycielom, mój rozmówca. — Każdy, kto by zaniedbywał swoje interesy, mógłby znaleźć się w tym roku „za burtą”, gdy nie wiadomo, czy liczba lokali „zagrożonych niewykonaniem planu” nie wzrośnie nam raptownie...

Już nawet nie pytam, czy w Zielonogórskiej Spółdzielni Mieszkaniowej nie kulturuje się zwyczaju, przyjętego przecież powszechnie przez znajdujące się instytucje, by zawiadamiać zainteresowanych o decyzjach, jakie zapadły w ich sprawach? Do Rzepina, jak najprędzej! Szczęśliwie zastaję na miejscu zainteresowanego, komunikuję mu szczęśliwą (skądinąd) wiadomość i przypominam pożartem, rzecz jasna, puentę staropolskiego przysłowia (patrz wyżej).

— Jak miałbym „pilnować swego” — usprawiedliwia się słusznym argumentem nauczyciel — gdy moim głównym zadaniem pozostają lekcje z uczniami? Czy zarząd ZSM nie chciał tego zrozumieć? Miałbym jeździć po parę razy w miesiącu do Zielonej Góry i mamrotować na to za każdym razem cały dzień zajęć szkolnych? Wstyd by mi było zwracać się do dyrekcji szkoły o ciagle zwolnienia. Teraz, gdy dzięki interwencji „Głosu Nauczycielskiego” wiem, że mam po co tam pojechać, z „innym czołem” poproszę o jeden dzień wolny w mojej szkole. Sądzą, że w podobnych sytuacjach znajdują się liczni członkowie ZSM, dobrze przynajmniej, że re-

mieszkających w istotnie trudnych warunkach, zaś obdarzone lokalami dwie rodziny, wprawdzie nauczycielskie, ale nie najgorzej dotychczas sytuowane, również pod względem mieszkaniowym.

— Przeszłam sama niedawno ciężką operację — zwierza się przedstawicielowi redakcji matematyczka z rzepińskiego liceum — Leokadia Musolf. — Jedno z moich dwojga dzieci w wieku szkolnym choruje niebezpiecznie i warunki mieszkaniowe w opinii lekarzy, muszę mu stworzyć lepsze niż dotychczas. A zajmujemy tylko dwie izdebki z ciemną kuchnią, mąż mój nie może z nadleśnictwa, gdzie pracuje), uzyskać zamiany mieszkania, liczyłam więc, że władze miejskie przynajmniej moje nauczycielskie uprawnienia wezmą pod uwagę. Stało się inaczej: ówczesny naczelnik miasta pod koniec urzędowania przydzielił niedawno lokale: swojej żonie — co prawda zasłużonej tutajtejszej nauczycielce oraz zastępcy inspektora oświaty, dojeżdżającemu ze Ślubic, gdzie jest on zresztą członkiem spółdzielni mieszkaniowej... Zwróciłam się bezpośrednio do I sekretarza KM-G PZPR z zażaleniem, polecił on owe kwestionowane także przez naszą POP przydziały wstrzymać. Teraz oczekujemy na decyzję władz wojewódzkich. Ja otrzymałam decyzję odmowną z uzasadnieniem zakrawającym na kpiny...

Proszę z kolei o rozmowę byłego naczelnika (nawiasem mówiąc, pedagoga z zawodu, poprzednio długoletniego dyrektora tutajtejszego liceum). Okazuje się: decyzji o przydziałach nie podejmował on jednoosobowo (choć tak wydaje się osobom zainteresowanym zamianą lub utrzymaniem nowych mieszkań), odpowiedzialność musiałaby być zatem co najmniej rozłożona — na wszystkich członków komisji lokalowej. Poza tym, były naczelnik trafnie argumentuje, że przydzielając mieszkanie jego żonie, komisja respektowała przecież równe prawa wszystkich, zabiegających o nowy lokal. Czy zasłużona (co wszyszy w

Proszę z kolei o rozmowę byłego naczelnika (nawiasem mówiąc, pedagoga z zawodu, poprzednio długoletniego dyrektora tutajtejszego liceum). Okazuje się: decyzji o przydziałach nie podejmował on jednoosobowo (choć tak wydaje się osobom zainteresowanym zamianą lub utrzymaniem nowych mieszkań), odpowiedzialność musiałaby być zatem co najmniej rozłożona — na wszystkich członków komisji lokalowej. Poza tym, były naczelnik trafnie argumentuje, że przydzielając mieszkanie jego żonie, komisja respektowała przecież równe prawa wszystkich, zabiegających o nowy lokal. Czy zasłużona (co wszyszy w

Proszę z kolei o rozmowę byłego naczelnika (nawiasem mówiąc, pedagoga z zawodu, poprzednio długoletniego dyrektora tutajtejszego liceum). Okazuje się: decyzji o przydziałach nie podejmował on jednoosobowo (choć tak wydaje się osobom zainteresowanym zamianą lub utrzymaniem nowych mieszkań), odpowiedzialność musiałaby być zatem co najmniej rozłożona — na wszystkich członków komisji lokalowej. Poza tym, były naczelnik trafnie argumentuje, że przydzielając mieszkanie jego żonie, komisja respektowała przecież równe prawa wszystkich, zabiegających o nowy lokal. Czy zasłużona (co wszyszy w

Proszę z kolei o rozmowę byłego naczelnika (nawiasem mówiąc, pedagoga z zawodu, poprzednio długoletniego dyrektora tutajtejszego liceum). Okazuje się: decyzji o przydziałach nie podejmował on jednoosobowo (choć tak wydaje się osobom zainteresowanym zamianą lub utrzymaniem nowych mieszkań), odpowiedzialność musiałaby być zatem co najmniej rozłożona — na wszystkich członków komisji lokalowej. Poza tym, były naczelnik trafnie argumentuje, że przydzielając mieszkanie jego żonie, komisja respektowała przecież równe prawa wszystkich, zabiegających o nowy lokal. Czy zasłużona (co wszyszy w

Proszę z kolei o rozmowę byłego naczelnika (nawiasem mówiąc, pedagoga z zawodu, poprzednio długoletniego dyrektora tutajtejszego liceum). Okazuje się: decyzji o przydziałach nie podejmował on jednoosobowo (choć tak wydaje się osobom zainteresowanym zamianą lub utrzymaniem nowych mieszkań), odpowiedzialność musiałaby być zatem co najmniej rozłożona — na wszystkich członków komisji lokalowej. Poza tym, były naczelnik trafnie argumentuje, że przydzielając mieszkanie jego żonie, komisja respektowała przecież równe prawa wszystkich, zabiegających o nowy lokal. Czy zasłużona (co wszyszy w

Proszę z kolei o rozmowę byłego naczelnika (nawiasem mówiąc, pedagoga z zawodu, poprzednio długoletniego dyrektora tutajtejszego liceum). Okazuje się: decyzji o przydziałach nie podejmował on jednoosobowo (choć tak wydaje się osobom zainteresowanym zamianą lub utrzymaniem nowych mieszkań), odpowiedzialność musiałaby być zatem co najmniej rozłożona — na wszystkich członków komisji lokalowej. Poza tym, były naczelnik trafnie argumentuje, że przydzielając mieszkanie jego żonie, komisja respektowała przecież równe prawa wszystkich, zabiegających o nowy lokal. Czy zasłużona (co wszyszy w

Proszę z kolei o rozmowę byłego naczelnika (nawiasem mówiąc, pedagoga z zawodu, poprzednio długoletniego dyrektora tutajtejszego liceum). Okazuje się: decyzji o przydziałach nie podejmował on jednoosobowo (choć tak wydaje się osobom zainteresowanym zamianą lub utrzymaniem nowych mieszkań), odpowiedzialność musiałaby być zatem co najmniej rozłożona — na wszystkich członków komisji lokalowej. Poza tym, były naczelnik trafnie argumentuje, że przydzielając mieszkanie jego żonie, komisja respektowała przecież równe prawa wszystkich, zabiegających o nowy lokal. Czy zasłużona (co wszyszy w

Proszę z kolei o rozmowę byłego naczelnika (nawiasem mówiąc, pedagoga z zawodu, poprzednio długoletniego dyrektora tutajtejszego liceum). Okazuje się: decyzji o przydziałach nie podejmował on jednoosobowo (choć tak wydaje się osobom zainteresowanym zamianą lub utrzymaniem nowych mieszkań), odpowiedzialność musiałaby być zatem co najmniej rozłożona — na wszystkich członków komisji lokalowej. Poza tym, były naczelnik trafnie argumentuje, że przydzielając mieszkanie jego żonie, komisja respektowała przecież równe prawa wszystkich, zabiegających o nowy lokal. Czy zasłużona (co wszyszy w

Proszę z kolei o rozmowę byłego naczelnika (nawiasem mówiąc, pedagoga z zawodu, poprzednio długoletniego dyrektora tutajtejszego liceum). Okazuje się: decyzji o przydziałach nie podejmował on jednoosobowo (choć tak wydaje się osobom zainteresowanym zamianą lub utrzymaniem nowych mieszkań), odpowiedzialność musiałaby być zatem co najmniej rozłożona — na wszystkich członków komisji lokalowej. Poza tym, były naczelnik trafnie argumentuje, że przydzielając mieszkanie jego żonie, komisja respektowała przecież równe prawa wszystkich, zabiegających o nowy lokal. Czy zasłużona (co wszyszy w

Proszę z kolei o rozmowę byłego naczelnika (nawiasem mówiąc, pedagoga z zawodu, poprzednio długoletniego dyrektora tutajtejszego liceum). Okazuje się: decyzji o przydziałach nie podejmował on jednoosobowo (choć tak wydaje się osobom zainteresowanym zamianą lub utrzymaniem nowych mieszkań), odpowiedzialność musiałaby być zatem co najmniej rozłożona — na wszystkich członków komisji lokalowej. Poza tym, były naczelnik trafnie argumentuje, że przydzielając mieszkanie jego żonie, komisja respektowała przecież równe prawa wszystkich, zabiegających o nowy lokal. Czy zasłużona (co wszyszy w

Proszę z kolei o rozmowę byłego naczelnika (nawiasem mówiąc, pedagoga z zawodu, poprzednio długoletniego dyrektora tutajtejszego liceum). Okazuje się: decyzji o przydziałach nie podejmował on jednoosobowo (choć tak wydaje się osobom zainteresowanym zamianą lub utrzymaniem nowych mieszkań), odpowiedzialność musiałaby być zatem co najmniej rozłożona — na wszystkich członków komisji lokalowej. Poza tym, były naczelnik trafnie argumentuje, że przydzielając mieszkanie jego żonie, komisja respektowała przecież równe prawa wszystkich, zabiegających o nowy lokal. Czy zasłużona (co wszyszy w

Proszę z kolei o rozmowę byłego naczelnika (nawiasem mówiąc, pedagoga z zawodu, poprzednio długoletniego dyrektora tutajtejszego liceum). Okazuje się: decyzji o przydziałach nie podejmował on jednoosobowo (choć tak wydaje się osobom zainteresowanym zamianą lub utrzymaniem nowych mieszkań), odpowiedzialność musiałaby być zatem co najmniej rozłożona — na wszystkich członków komisji lokalowej. Poza tym, były naczelnik trafnie argumentuje, że przydzielając mieszkanie jego żonie, komisja respektowała przecież równe prawa wszystkich, zabiegających o nowy lokal. Czy zasłużona (co wszyszy w

Proszę z kolei o rozmowę byłego naczelnika (nawiasem mówiąc, pedagoga z zawodu, poprzednio długoletniego dyrektora tutajtejszego liceum). Okazuje się: decyzji o przydziałach nie podejmował on jednoosobowo (choć tak wydaje się osobom zainteresowanym zamianą lub utrzymaniem nowych mieszkań), odpowiedzialność musiałaby być zatem co najmniej rozłożona — na wszystkich członków komisji lokalowej. Poza tym, były naczelnik trafnie argumentuje, że przydzielając mieszkanie jego żonie, komisja respektowała przecież równe prawa wszystkich, zabiegających o nowy lokal. Czy zasłużona (co wszyszy w

DOWOŻENIE NA KOSZT PAŃSTWA

Rozmowa z wicekuratorem oświaty i wychowania w Gorzowie ANTONIM CICHONSKIM

— Województwo gorzowskie, istniejące od sześciu lat jako odrębna jednostka administracyjna, wypracowało sobie nie najgorzej funkcjonujący system przewozów szkolnych. Jak sprawdza się on obecnie, w nowym roku szkolnym?

— Trzeba otwarcie powiedzieć, że bardzo boimy się nadchodzącej zimy, bo jeśli nie zmieni się dotychczasowy, dla szkół wręcz niebezpieczny, trend, widoczny ze strony różnych przedsiębiorstw w kwestii dowożenia uczniów do placówek oświatowych, zawalił się musi nieuchronnie cały z trudem opracowywany plan w tej dziedzinie.

— Jakże przesłanki decydują o tym planie?

— Musielśmy wziąć pod uwagę z jednej strony potrzeby, zaś z drugiej — środki. Spośród około 59 tys. uczących się w szkołach Gorzowskiego, dowozić trzeba ponad 12 tys., czyli co piątego ucznia. Liczba ta daje jednak tylko przybliżone wyobrażenie o skali problemu, bowiem największy kłopot sprawia administracji oświatowej i dyrektorem gminnych szkół zbiorczych obsługa z konieczności licznych tras przewozowych, których mamy prawie czterysta w regionie.

— Jacy przewoźnicy obsługują te kieszonki dowożenia?

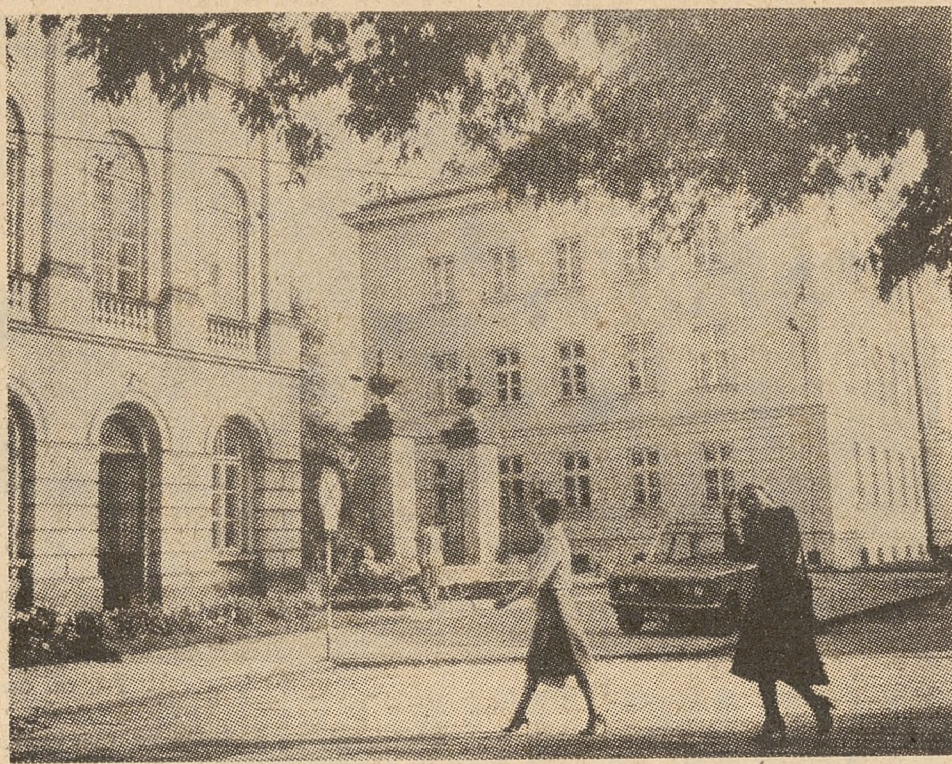
— Najwięcej — bo 108 takich tras — obsługują teraz autobusy PKS normalnej komunikacji liniowej. Z biletów miesięcznych lub rocznych na ich kursy korzysta prawie 3 tys. dzieci i młodzieży.

Nieco mniejszą liczbę — 2600 uczniów — przewożymy za pośrednictwem PKS tzw. liniami zamkniętymi. Służą temu wydzielone autobusy, specjalnie oznakowane napisem: „przewozy szkolne”, kursujące na 71 trasach.

Około 80 tras udało się w bieżącym roku szkolnym obsłużyć powierzonymi zainteresowanym placówkom środkami lokomocji. Oświata w naszym województwie rozporządza między innymi 35 autobusami, 40 przyczepami autobusowymi, kilkunastoma mikrobusami „Nysa” oraz podobną liczbą ciągników. Dodam, że stan ogromnej większości tych pojazdów pogarsza się systematycznie, bowiem istnieją ogromne trudności z nabyciem do nich części zamiennych o-

raz zleceniem remontów, a to dlatego, że bazy naprawcze nawet w większych ośrodkach nie prowadzą stałego serwisu eksploatacyjnego szkolnych środków lokomocji, a borykając się także z brakiem części i opón, odmawiają terminowych usług w tej dziedzinie. Ostatnio otrzymaliśmy, co prawda, kilka nowych ciągników i małych autobusów oraz kilkanaście przyczep, co w pewnym stopniu poprawiło sytuację.

Choć utrzymanie wspomnianego własnego taboru pozostaje, głównie z wymienionych wyżej względów, kłopotliwe i kosztowne, to z uwagi na jego pełną dyspozycyjność dla szkół stanowi on najlepszą rękojmię realizacji planu przewozów uczniowskich. Przekonałimy się to tym ostatnio ponownie, gdy zaczęto usuwać nam spod nóg „deskę ratunku”, wymawiając umowy na dowożenie uczniów zawierane ze szkołami dość chętnie wcześniej — nawet bez odpłatności — przez PGR, spółdzielnię produkcyjną, SKR i nadleśnictwa.



Fot. Cz. Górski

JAK WIDZĄ NOWY ROK AKADEMICKI?

OD ZE STR. 1

Prof. dr hab. ANTONI MACZYŃSKI —
dyrektor Instytutu Historii

Mam trzy dusze, jak chyba każdy pracownik nauki. Dla mojej pracy naukowej inauguracja nowego roku znaczy niewiele, bowiem rytm tej pracy ma własne reguły. Natomiast jako dyrektor tego instytutu przeżyłem inaugurację bardzo silnie, ponieważ w tym charakterze po raz pierwszy współdziałałem w przygotowaniach do nowego roku akademickiego, a nawet byłem odpowiedzialny za jego organizację.

Cały ubiegły rok minął pod znakiem reformy studiów, gruntowniejszej w naszym instytucie niż w jakimkolwiek podobnym w kraju. Dawny program studiów budził sporo zastrzeżeń, był przeładowany zajęciami; w dokonaniu zmian posłaliśmy jednak znacznie dalej niż inni. Przygotowaliśmy program z gruntu odmienny, pomyślny na miarę znaczących możliwości kadrowych naszej uczelni i na miarę ambicji pracowników i studentów.

Zasadnicza zmiana polega na stworzeniu studentom ogromnych możliwości wyboru zajęć, na pozostawieniu im znacznej części czasu do nauki własnej w domu, w bibliotece oraz na położeniu nacisku na pracę pisemną. Były to postulaty młodzieży, które wzbudziły zresztą ogromnie ożywioną dyskusję w gronie pracowników nauki.

Walory programu będziemy sprawdzać w praktyce, porównywać z doświadczeniami innych uczelni. Istnieją obawy, że studenci mniej zdolni, gorzej przystosowani do samodzielnego studiowania, mogą mieć zwiększone trudności. Ale zrobimy wszystko, aby im pomóc. Program usuwa liczne więzy, które kępowały inicjatywę studentów, zwiększa zarazem ich odpowiedzialność. W nowym systemie będzie na przykład przez cały okres studiów jedynie pięć egzaminów z poszczególnych epok historycznych, a na przygotowanie każdego z nich student będzie miał prawie cały rok. Powiększa to kontrast między metodami szkolnymi a praktyką uniwersytecką. Robimy to jednak właśnie z myślą o przyszłym zawodzie naszych studentów, a więc przede wszystkim z myślą o nauczycielach. Chcemy wychować młodzież bardziej samodzielną myślącą i żywiej zainteresowaną przedmiotem.

Większość spośród nas jest zdania, że głęboka wiedza z przedmiotu i praktyka w nauczaniu mają większe znaczenie dla nauczyciela niż formalna wiedza w zakresie pedagogiki. Proponujemy zatem studentom więcej zajęć, mających ich przygotować do zawodu nauczycielskiego. Liczymy, że wielu z nich podejmie go po studiach. Stwarzamy również warunki do zdobycia zawodu archiwisty, a w przyszłości jeszcze innych zawodów. Chcemy, aby decyzję na temat specjalizacji student podejmował świadomie w toku studiów, nie zaś — jak było dotychczas — jeszcze przed ziożeniem podania o dopuszczenie do egzaminu wstępnego. Pod koniec tego roku akademickiego postanowiliśmy się spotkać w gronie dyrektorów instytutów historycznych wszystkich uniwersytetów nie po to, by ponownie ujednolicić programy studiów, lecz po to, by doświadczenia wszyst-

kich wykorzystać do dalszej korekty programu.

To, co powiedziałem, wyjaśnia, dlaczego tegoroczną inaugurację uważam za moment tak ważny. Dla siebie osobiście oraz dla instytutu i uczelni.

Dr ANDRZEJ KOŁAKOWSKI — sekretarz
Komitetu Uczelnianego PZPR (wybrany w
kwietniu bieżącego roku)

Obecnie dwie sprawy są istotne. Pierwsza — to baza materialna. Brak 200 miejsc w akademikach, 1500 w stołówkach. Grozi niedożywienie budynków, grozi również z tego powodu zagłada ogrodu botanicznego. To problemy, które dręczą nas na co dzień. Jednocześnie taka sytuacja może być punktem zapalnym, źródłem konfliktów, bo zwykle powodują je takie przyziemne sprawy.

Tróśka o to, aby mimo obecnego pluralizmu organizacyjnego, różnorodności postaw, światopoglądów, interesów pracowników, tworzyć wspólnotę akademicką, to chyba drugi problem, który nas w bieżącej działalności zajmuje najbardziej. Zderzenie tych dwóch problemów stwarza trudną sytuację, wymagającą spokoju i rozwagi.

Jeśli chodzi o pozycję partii w uczelni, zasadnicze zmiany zaczęły się wiosną i trwały do czasu Nadzwyczajnego Zjazdu PZPR. Obecnie istotne jest dla nas pytanie, jak realizować przewodnią rolę partii w uczelni? Wiadomo, że nie może to być wolontaryzm, ani narzucanie czegokolwiek. Musi być inaczej. Więc jak teraz działać? Uważam, że oddziaływać musimy poprzez organizacje związkowe i społeczne, w których działają członkowie partii. To jedna zasada, a druga wiąże się z pytaniem, jak współpracować ze wszystkimi organizacjami działającymi na terenie uczelni. Uważam, że do tej współpracy należy podchodzić od strony rozwiązywania konkretnych problemów, jako że przede wszystkim one nas wiążą i mogą mobilizować, nie zaś takie czy inne dyskusje nad założeniami itd. Takim problemem jest na przykład sprawa zatrudnienia absolwentów. Nasz komitet zorganizował na ten temat naradę, na którą zaprosiliśmy przedstawicieli organizacji związkowych, władz uczelni, ministerstwa, urzędu zatrudnienia i innych. Okazało się, że nie musi być tak źle z tym zatrudnieniem. Trzeba tylko inaczej podejść do problemu, musi być lepsze wzajemne informowanie się resortów i uczelni musi być lepiej przez nie informowana o rynku pracy. Te sprawy trzeba dograć.

W październiku nasz komitet organizuje sesję poświęconą rocznicy „Października 56”, która będzie znów okazją do spotkania się wszystkich nurtów i organizacji. Naszym zamiarem jest podjęcie jak najszerzych badań nad dziejami najnowszych. Zresztą „Październik 56” był w istocie ruchem wewnątrzpartyjnym i przywrócenie się tym doświadczeniom może być przydatne na dziś.

Dr JAN TRYNKOWSKI — przewodniczący
Rady Zakładowej ZNP-Nauka

Sprawa dziś najważniejsza, to ustawa o szkolnictwie wyższym, bo to podstawowy akt prawny regulujący działalność całej uczelni i całej jej społeczności. Wytworzyły się napięcia, wynikiłe z niedemokratycznego postępowania naszego minister-

stwa, które naruszyło umowę społeczną, za jaką uważaliśmy projekt ustawy przygotowany przez Komisję Kodyfikacyjną. Powołał ją sam minister, a teraz minister usiłował przekreślić pracę tej komisji, mimo że i ten projekt był już przecież ciennym kompromisem.

My, nauczyciele akademicki, w tej chwili z niepokojem myślimy, czy praca w nowym roku będzie mogła przebiegać normalnym rytmem. Choć ostatnie sygnały, które mamy, budzą pewne nadzieje na poprawę atmosfery.

Drugi kompleks problemów to materialne warunki funkcjonowania uczelni. Uniwersytet Warszawski jest uczelnią rażąco niedoinwestowaną, a przyczyna tego tkwi nie tylko w trudnej sytuacji ekonomicznej kraju, ale i w tym, że uniwersytet był uczelnią nie lubianą. Brak miejsc w domach studentów; na dodatek opóźniają się w nich remonty. Brak środków na zakupy aparatury i to nie tylko tej dewizowej. Brak pieniędzy na zakup książek. Nasze biblioteki całkowicie zaprzestały sprowadzać zagraniczne czasopisma naukowe. Jeśli coś nadal dociera, to dzięki prywatnym, osobistym działaniom. Bardzo źle jest w tym roku z zatrudnieniem absolwentów uczelni, również tych najzdolniejszych, którzy powinni znaleźć miejsce w uniwersytecie.

Są tego dwie przyczyny. Jedna, to perturbacje w pracach nad nową ustawą o szkolnictwie wyższym, co wstrzymało tzw. rotację kadr (czytaj: zwolnienia — HB). Druga — Uniwersytet Warszawski miał obowiązek przyjąć do pracy kilkadziesiąt osób, które w latach ubiegłych zostały zwolnione z przyczyn tzw. pozamerytorycznych, czyli politycznych. I z tego uniwersytet się wywiązał. W tej chwili uczelnia przechodzi duże przeobrażenia. Jest nowy regulamin studiów, powstają nowe programy w instytutach, zachodzi szereg zmian innych. Uniwersytet próbuje odejść od tego, co usiłowano weń wtłoczyć, chcąc zrobić z niego szkołę.

Jeśli chodzi o rolę naszego Związku, to ocena naszej pracy należy do członków. Jedno jest pewne, oba związki — ZNP-Nauka i „Solidarność” — działają zgodnie, bo chyba udało nam się wypracować model, który zapewnia niezależność obu organizacjom, a jednocześnie umożliwia wspólne działania w interesie wszystkich pracowników uczelni. A jeśli mamy różne zdania, to normalne, tak powinno być, bo przecież tylko dzięki dyskusji udaje się znaleźć najlepsze rozwiązania.

Dr ANDRZEJ SZWARC — członek Prezydium Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” Uniwersytetu Warszawskiego

Jedną z najważniejszych spraw jest, oczywiście, ustawa o szkolnictwie wyższym. Dotychczasowe doświadczenia uczą nas, że nie można jej tracić z pola widzenia i że chyba czeka nas dalsza walka. Cieszy nas, że w tej kwestii stanowisko wszystkich związków i organizacji społecznych, działających na uniwersytecie jest tożsame bądź podobne.

Ze spraw wewnątrzorganizacyjnych: musimy uzupełnić skład Prezydium i Komisji Zakładowej; wielu członków tych ciał zostało wybranych do władz wydziałów lub w skład wyższych ogniw „Solidarności”, stąd wakaty. Innych problemów, które stoją przed nami w nowym roku akademickim, jest wiele, stąd też mogę podać jedynie krótkie wyliczenie, w którym zresztą nie przestrzegam hierarchii ważności. A więc: terenowa Komisja Współpracy „Powsze” i która koordynuje UW, periodyczne wydawnictwa związkowe; konkurs na zastępców dyrektora administracyjnego do spraw ekonomicznych i technicznych; stołówki; obchody 11 listopada; prelekcje i sesje popularnonaukowe, badanie opinii członków związku itd. itp.

Myślę, że w życiu uczelni widać nas dosyć wyraźnie. Mamy swoich przedstawicieli w senacie i w radach wydziału. Przyzwyczajono się do nas i współpraca układa się na ogół pomyślnie. Mamy świadomość swojej siły, ale także świadomość obowiązków i świadomość ograniczonych w obecnej sytuacji możliwości działania.

MARIAN REDWAN — przewodniczący
Rady Uczelnianej SZSP

Wspaniała uroczystość dla gości, którą była inauguracja nowego roku na Uniwersytecie Warszawskim, przysłoniła szereg kłopotów. Tego samego dnia nieczynne były jeszcze stołówki, wielu studentów było bez miejsca w akademikach i wielu absolwentów bez zatrudnienia. Problem zatrudnienia absolwentów to kłopot na dłuższą metę, choć są już teraz różne pomysły jego rozwiązania. Na przykład propozycja stworzenia czegoś w rodzaju lobby absolwentów, które strzegłoby tej sprawy. W ogóle sprawa zatrudnienia absolwentów będzie dla nas w tym roku jednym z najważniejszych problemów.

Poza tym chcemy kontynuować dyskusję na temat nowego systemu pomocy społeczno-bytowej dla studentów, który ma obowiązywać od stycznia 1982 roku. Uważamy, że system pomocy materialnej dla młodego pokolenia jest w ogóle nierównomierny.

Zdrożały teraz mocno stołówki studenckie. Ceny obiadów skoczyły do 27 złotych, a jednocześnie wysokość stypendiów nie zmienia się od kilku lat. Naszym zdaniem,

do czasu wprowadzenia nowych zasad pomocy materialnej, należy przyznać jakieś rekompensaty z tytułu tych podwyższonych cen.

Faktem jest pluralizm organizacyjny w uczelni, ale przede wszystkim nasz związek musi podjąć wysiłki na rzecz obrony i pomocy materialnej dla swoich członków. Z własnych środków, wypracowanych przez naszą organizację, uruchamiamy na szerszą skalę pomoc stypendialną, zasiłki, pożyczki z kasy zapomogowej, a dla małżeństw studenckich zdobywamy talony na lodówki, pralki itd. Chcemy pomagać kolegom, którzy zapisali się do spółdzielni domków jednorodzinnych, udzielając im porad prawnych, załatwiając transport itd. Powstały dwie takie spółdzielnie przy SZSP i jest to jedyna realna szansa — dla studentów, dla małżeństw studenckich — otrzymania mieszkania.

Skupiamy w SZSP około 20 proc. studentów uniwersytetu. Jeśli chodzi o naszą działalność, ewoluujemy w tym kierunku, aby dokonać zmian w charakterze pracy. Błąd polegał na hasłowości, na mechanicznym posługiwaniu się pojęciami socjalizmu, ideologii, zaangażowania itd. Chcemy rozbudzić aktywność w zwyczajnych, konkretnych formach, takich jak turystyka, sport, kultura, sztuka. Nie znaczy to, że nie chcemy interesować się polityką. Dla tych, dla których jest ona pasją, działa Ośrodek Pracy Politycznej „Sigma”.

Na wzrost liczby członków w tej chwili nie liczymy, może nastąpić nawet spadek. Mamy jednak sympatyków, tj. takich, którzy się jeszcze nie zdeklarowali, ale chcą podjąć dialog, poznać się z organizacją. Tymi chcemy się zająć, to nasi potencjalni członkowie.

ZBIGNIEW RYKOWSKI — przewodniczący
Komisji Uczelnianej NZS UW

Nasza organizacja skupia około 16 proc. studentów uniwersytetu. Byliśmy w ubiegłym roku dość znaczącą siłą w uczelni. Żadna nowa decyzja senatu — a wiele było podejmowanych z naszej strony inicjatyw — nie przeszła bez nas.

W tej chwili zajmuję nas najbardziej ustawa o szkolnictwie wyższym. Będą chyba jeszcze ciężkie boje o nią, gdyż nam, studentom, na kształcie tej ustawy również bardzo zależy. Chcemy też nadal rozwijać działalność samokształceniową i publicystyczno-wydawniczą, będą kontynuowane otwarte wykłady popularnonaukowe. Kilkanaście nowych pozycji przygotowuje uniwersytecka oficyna wydawnicza NZS. Musimy ulepszyć nasze pismo „Post Factum”. Lada dzień rusza nasza biblioteczka, licząca już około 1000 pozycji. A niezależnie od inicjatywy Komisji Uczelnianej, również organizacje wydziałowe NZS próbują wiele zrobić we własnym zakresie.

MARCIN FRYBES — przewodniczący
Samorządu Studenckiego UW

Nowy rok akademicki widzę spokojnie. Jestem przekonany, że przemiany zapoczątkowane w sierpniu 1980 roku są nieodwracalne. Co się tyczy uniwersytetu, to sprawą najważniejszą jest nowa ustawa o szkolnictwie wyższym w takim brzmieniu, jakie zaproponowały środowiska akademickie. Mimo świadomości tego, że uchwalenie ustawy może napotkać jeszcze szereg trudności, jestem jednak spokojny. Środowisko UW nie przyjmie innej wersji. Po prostu życie na naszej uczelni toczy się już w ramach nowej ustawy; inaczej być nie może. Mam jednak nadzieję, że Sejm PRL postąpi zgodnie z oczekiwaniami społecznymi.

Natomiast są dwie sprawy konkretne, które mnie męczą. To fatalna sytuacja w akademikach i stołówkach oraz projekt nowego regulaminu studiów na UW, stwarzający każdemu szansę indywidualnego studiowania. Spodziewam się jednak, że odpowiednie władze zapewnią studentom spoza Warszawy warunki do życia i nauki, które nie uwłaczałyby godności człowieka. Co do drugiej kwestii, wobec skandalicznego często braku przygotowania do samodzielnego myślenia, wyniesionego ze szkoły średniej, pozostaje mi tylko wierzyć, iż duża część studentów będzie jednak umiała nauczyć się rzeczywistego studiowania na uniwersytecie.

Poza tym gnębi mnie od roku, czy środowisko studenckie będzie chciało się uczuć prawdziwiej samorządności. Czy to, co przyświecało nam rok temu — a chodziło o stworzenie struktury przedstawicielskiej jasnej i prostej, poprzez którą największa liczba studentów utożsamiałaby się z ludźmi przez siebie wybranymi i z ich decyzjami — nie będzie wypaczone. Inaczej mówiąc, czy rzeczywiście jak najwięcej nas, studentów, będzie chciało odpowiedzialnie i rozważnie decydować o swoich sprawach? Marzeniem moim jest, by samorząd był nie tylko silnym partnerem dla rektora, by znaczył dużo na uczelni, lecz przede wszystkim, aby był silny i reprezentatywny dla wszystkich studentów.

Notował:
HUGON BUKOWSKI

W AKADEMII ROLNICZEJ
W POZNANIU

WYCHODZENIE NA PROSTĄ

JAN SOBAŃSKI

Dla wielu z nas, związanych z ZNP od pierwszych pedagogicznych kroków, miniony rok był czasem refleksji nad przyczynami porażki, która w pierwszych posierpniowych miesiącach zdawała się grozić — i w pewnym stopniu nastąpiła — naszej organizacji. Dokonałmy w tym czasie — i dokonujemy na bieżąco — analizy uprzedniej działalności ZNP nie dla samouspokojenia, lecz pełnego zobiektywizowania przyczyn. Wychodzimy bowiem z przekonania, że doświadczenia te, a także nasza działalność od sierpnia 1980 roku, powinny wzbogacić 76-letnią historię Związku, uodpornić go na zaskakujące ataki, ustalić faktyczne, a nie pozorne i powierzchowne przyczyny załamania. Ustalenie przyczyn zapobiec może w przyszłości powstawaniu zjawisk, które w konsekwencji działają przeciw samej organizacji. Chodzi o to, by Związek nigdy więcej nie prowadził działalności samounicestwiającej. Pisząc o „ZNP wczoraj”, mam na myśli ostatnie dziesięć lat.

BŁĘDY

Lata 1970—1980 traktowane są w publicystyce jako czas upadku, zaś w poszukiwaniu sensacji wielu piszących sprowadza ocenę całej działalności, również związkowej, w tym także działalności naszej organizacji, do totalnej negacji. Tak sprawy stawiać nie wolno, jest to bowiem daleko idące uproszczenie.

Podejmując krytykę negatywnych zjawisk występujących w pracy Związku, zmierzać należy do ujawnienia mechaniz-

mów doprowadzających do kryzysu. W moim przekonaniu odpowiedzialność za pracę organizacji w minionym okresie rozkłada się na „góre” i na „dole” członkowskie, przy czym elementarne błędy w pracy Zarządu Głównego ZNP, to przyjęcie funkcji dekoracyjnej w różnych dziedzinach działalności politycznej i w rozwiązywaniu problemów życiowych członków, biurokratyzacja aparatu etatowego związana z daleko posuniętą stabilizacją składu zarządu, brak rytmiczności w pracy (zwiększona aktywność przed wyborami do władz, pasywność po dokonanych wyborze), reorganizacja strukturalna uniemożliwiająca faktyczne sterowanie podstawowymi komórkami organizacyjnymi, brak jawności w pracy.

Indeks błędów można znacznie wydłużyć, wymienięm jedynie te, które powodowały wyalienowanie się władz związkowych od mas członkowskich.

Błędy popełnione przez „góre” nie pozostawały bez wpływu na działalność najniższych ogniw ZNP. Podstawowe mankamenty, występujące w toku ich pracy, to brak aktywności członków, odejście od zaspokojenia rzeczywistych potrzeb ludzi; brak opieki nad kolegami wstępującymi do zawodu; brak jawności w działaniu zarządów ogniw. Członkowie naszego Związku, nie posiadając jasno określonych obowiązków, czuli się w nim obco. Sprawę przynależności traktowali formalnie, uważając, że na płaceniu składek kończą się ich obowiązki, a zaczynają prawa. Działalność ZNP zaś oceniali na podstawie sposobu załatwienia takich spraw jak: zapewnienie miejsc na koloniach, wczasach, w sanatoriach, sprawne uzyskiwanie opinii potrzebnych w różnych życiowych sytuacjach itp.

Mała aktywność, brak umiejętności u-

kazywania rzeczywistych zasług Związku, mało jasny obraz działania różnych szczebli — nie sprzyjały tworzeniu się postaw utożsamiających się z naszą organizacją.

MY I „SOLIDARNOŚĆ”

Ostrą weryfikację działalności naszej organizacji przeprowadził „Sierpień” — 1980 roku. Wykorzystując nasze błędy, nowo rodzący się ruch związkowy przeprowadził w sposób nie przebiegający w środkach atak na nasz Związek. W oparciu o osobiste przeżycia i spostrzeżenia mam prawo nazywania tej akcji po imieniu.

Jakie argumenty były formułowane? Przede wszystkim, że: Związek Nauczycielstwa Polskiego nie istnieje, ponieważ nie figuruje w spisie w Sądzie Wojewódzkim w Warszawie; ZNP w aktualnej sytuacji jest organizacją działającą nielegalnie; ZNP skompromitował się w ostatnich latach bliską współpracą z osobami skorumpowanymi; działacze ZNP prowadzili przez wszystkie lata politykę indoktrynacji ideologicznej; ZNP jako związek nie wypowiedział się za odnową i nie uczestniczył czynnie w wydarzeniach w Gdańsku i Szczecinie; brak udziału w wydarzeniach sierpniowych pozbawia ZNP prawa do istnienia; działacze ZNP na wszystkich szczeblach podejmowali pracę w organizacji wyłącznie dla osobistych korzyści; ZNP nie wypowiedział się w sprawie cenzury.

Brak zdecydowania w naszym działaniu, powolność przepływu informacji we wszystkich kierunkach, powodował, że nawet największe kłamstwo, przyjmowane było za prawdę przez zdezorientowanych naszych członków.

LEPIEJ, CHOĆ JESZCZE NIE DOBRZE

Bezkompromisowy atak zaskoczył nas wszystkich. I właśnie ów element zaskoczenia odegrał w pierwszych dniach działalności nowej organizacji poważną rolę w pozyskiwaniu członków. Zaskoczeniem bowiem była argumentacja oparta na nośnych hasłach, półprawdach i często zwykłych plotkach przyjmowanych przez naszych członków jako prawda. Musimy przyznać się do poniesienia dotkliwej porażki. Przegrana była wynikiem braku aktywnej postawy tych członków, którzy mieli dobre rozeznanie w pracy naszego Związku i nie zdobyli się na odwagę obrony jego historycznych wartości.

Rada Zakładowa ZNP podejmowała próby nawiązania współpracy z NSZZ „Solidarność”. Taką właśnie próbą wyjścia z impasu było wspólne zorganizowanie Dnia Nauczyciela, podpisanie porozumienia w sprawie wspólnego korzystania z kasy zapomogowo-pożyczkowej. Pierwsze formy współdziałania nie przyczyniły się jednak do zmniejszenia ataku na nas.

W lutym 1981 roku nowo wybrana Rada Zakładowa ZNP naszej uczelni wystą-

piła z ponowną propozycją nawiązania dialogu z KU NSZZ „Solidarność” w celu zlikwidowania antagonizmów sprzecznych z wszelkimi ideami wychowawczymi.

Propozycja została przyjęta i w wyniku porozumienia Rada Zakładowa ZNP przedstawiła: stan majątku trwałego; wyraziła zgodę na podział salda z 1 maja 1980 roku; ujawniła gospodarkę finansową Związku. Wystąpiła też z propozycją współpracy z nowo powstałym związkiem na zasadzie partnerstwa. Obydwie organizacje uznały za konieczne uzgodnienie form współdziałania w sprawach najbardziej żywotnych dla członków, takich jak: wspólne rozwiązywanie problemów organizacji wolnego czasu; współpraca w przydziałach mieszkań; współdziałanie w zakresie organizacji wypoczynku dla dzieci i pracowników; wspólne uczestnictwo w rozstrzyganiu wszystkich spraw ekonomicznych uczelni.

Podpisane porozumienie umożliwiło zwiększenie aktywności naszych członków. Zapoczątkowało też dobrą współpracę na niektórych odcinkach działalności związkowej na przykład w organizacji wycieczek, kolonii dla dzieci, wczasów, pracy w komisjach odnawienia i zatrudnienia. Członkowie obydwu organizacji wiele wnieśli do opracowywanego statutu uczelni. Konstrukttywne współdziałanie ujawniało się też we wszystkich kontaktach mających robotyczny charakter.

Faktem kończącym spory majątkowe było porozumienie podpisane o przekazaniu na konto budowy pomnika „Poznań — Czerwiec 1956 r.” siedemnastu tysięcy trzydziestu dziewięćdziesięciu złotych. Aktem tym podkreśliłmy, że w pomniku „Jedność” obok pełnej naszej akceptacji w postaci werbalnej jest wkład wszystkich członków w czynnym jego tworzeniu. Wiele cierpliwości w naszym działaniu, poszukiwanie płaszczyzn współpracy, wcale nie zlikwidowało ani nie zmniejszyło ataków na naszą organizację. Dlaczego? Wydaje mi się, że Związek musi wejść w główne nurty naszego życia, a nie biłkować się po marginesach rzeczywistości.

Pierwszym problemem jest zwiększenie udziału członków naszego Związku w pracach nad „naprawą Rzeczypospolitej”. Procesy te obejmujące formy życia moralnego, etycznego, ekonomicznego powinny być tak przedstawiane, aby przekonania członków budowane były na prawdzie, a podstawy wypracowywane na gruncie przemysłów nie ulegały rozchwianiu pod wpływem chwili bieżącej. Dużą pomocą w tej dziedzinie mogłyby służyć wydawnictwa związkowe oraz system informacji.

Drugim problemem do rozwiązania jest zwiększenie ofensywności członków. Konieczne jest też umiejętne konstruowanie programu działalności Związku z dostosowaniem go do potrzeb środowiska i zmieniających się sytuacji, programu opartego na trwałych zasadach, ale elastycznego w treściach i formach.

KORESPONDENCJA Z ANGLII

LECHOSŁAW GAWRECKI

DYREKTOR Z WYBORU

Wprowadzone od nowego roku szkolnego zmiany w sposobie obsadzania stanowiska dyrektora szkoły, przewidują możliwość ogłoszenia konkursu dla kandydatów do pełnienia tej funkcji. W związku z tym warto bliżej poznać zasady organizowania tego rodzaju konkursów, funkcjonujące w tych krajach, w których od dawna w taki właśnie sposób obsadza się stanowiska kierownicze. A dzieje się tak w niektórych krajach kapitalistycznych, zwłaszcza anglosaskich.

Podczas kilkutygodniowego pobytu w Anglii miałem okazję dokładnego poznania trybu obsadzania stanowiska dyrektora szkoły. System ten opiera się na zasadzie społecznego zarządzania. W praktyce polega to na tym, że głównym organem zarządzającym szkołą jest komisja szkolna, powoływana oddzielnie dla każdej szkoły. Przewodniczącym komisji jest zawsze radny miejski, zwykle nie mający nic wspólnego z zawodem nauczycielskim. W skład komisji wchodzi z urzędu: dyrektor szkoły a także przedstawiciele (po jednej osobie) rady pedagogicznej, rodziców, mieszkańców danego obwodu szkolnego oraz związków zawodowych nauczycieli, a także przedstawiciel lokalnych władz oświatowych. Część członków komisji pochodzi z wyboru, a pozostali mianowani są przez władze miejskie lub związkowe. Komisja jest ciałem całkowicie społecznym, toteż

zajmuje się wyłącznie podejmowaniem decyzji w różnych sprawach dotyczących szkoły, natomiast wszelkie funkcje administracyjne spełniane są przez lokalne władze oświatowe, których zakres działania przypomina obowiązki naszego zespołu ekonomiczno-administracyjnego szkół.

Komisja decyduje o takich sprawach jak: zatrudnienie i zwalnianie nauczycieli (ale umowy z nimi spisuje lokalna władza oświatowa), wysokość ich uposażenia, awanse, terminy rozpoczęcia i ukończenia roku szkolnego, wykorzystanie budżetu szkolnego itp.

Komisja również decyduje o zatrudnieniu dyrektora szkoły. Zadanie to traktuje się bardzo poważnie, jako że zakres obowiązków i uprawnień dyrektora jest tu bardzo szeroki. Wprawdzie ostateczną decyzję w każdej ważniejszej sprawie podejmuje komisja społeczna, ale na wniosek dyrektora. Musi to więc być osoba mająca pełne zaufanie komisji, ponieważ jej członkowie są w większości laikami w sprawach oświaty. Nic więc dziwnego, że do wyboru kandydata na to stanowisko komisja szkolna i lokalne władze oświatowe przygotowują się bardzo starannie.

Konkurs, publicznie ogłoszony, jest w Anglii jedyną formą obsadzania funkcji dy-

rektora szkoły. Wszystko zaczyna się od ogłoszenia w gazecie, zawierającego szczegółowe informacje o szkole, dla której organizuje się konkurs oraz o wymaganiach stawianych kandydatowi. Przychodzące w odpowiedzi na ogłoszenie oferty zbierane są przez lokalne władze oświatowe. Ofert jest zwykle bardzo wiele — 200, 300 — co nie dziwi, jeśli weźmie się pod uwagę szerokie uprawnienia dyrektora szkoły oraz wysokie zarobki — do 12 tys. funtów rocznie. (Dla porównania, nauczyciel zarabiałby około 8 tys. rocznie, jest bardzo zadowolony ze swojej pensji).

Władze oświatowe przeglądają otrzymane oferty i następnie — na podstawie instrukcji opracowanej przez komisję szkolną — redukuje liczbę kandydatów do około sześciu. Osoby te zapraszane są na bezpośrednią rozmowę z komisją. Pytania, bardzo szczegółowe, dotyczą zarówno ogólnego poziomu intelektualnego kandydatów jak i takich spraw czysto osobistych jak pochodzenie, wyznanie, poglądy społeczno-polityczne, a także sprawy moralne, obyczajowe itp. Oczywiście, bierze się też pod uwagę wykształcenie oraz staż pracy. W tym drugim przypadku liczy się nie tylko to, ile lat kandydat przepracował w zawodzie nauczycielskim, ale również — a może nawet bardziej — gdzie pracował, w Anglii bowiem bardzo liczy się opinia, jaką tradycyjnie cieszy się dana szkoła czy środowisko szkolne.

W wyniku rozmów wstępnych do ostatecznej rozgrywki kwalifikuje się trzech kandydatów, z których każdy (w wyniku tak ostrej selekcji) reprezentuje bardzo wysoki poziom ogólny. Trójka ta ponownie staje przed komisją. Druga rozmowa ma już bardzo oficjalny charakter i toczy się według wcześniej przygotowanej listy pytań, identycznych dla wszystkich kandydatów. Ostatecznie, dyrektorem szkoły zostanie osoba najbardziej odpowiadająca specyfice szkoły, którą ma kierować i środowiska, w którym szkoła ta się znajduje. I tak np. spośród trzech kandydatów charakteryzujących się mniej więcej jednakowym poziomem — nominację otrzyma ten, który zadeklaruje wyznanie katolickie, jeśli do szkoły uczęszczają w większości dzieci o tym właśnie wyznaniu. A jeśli w szkole przeważają dzieci kolorowe, największe szanse na dyrektorstwo będzie mieć człowiek o tym samym kolorze skóry.

Warto podkreślić, że system kwalifikacji pretendentów jest tak pomyślany, aby absolutnie wykluczyć forsowanie „po znajomości” swojego kandydata, uniemożliwia to m.in. bardzo zróżnicowany skład komisji.

Jak widzimy, w Anglii podstawowymi kryteriami decydującymi o uzyskaniu nominacji na dyrektora szkoły są: kwalifikacje zawodowe kandydata, jego cechy osobiste, a także cechy niezbędne do kierowania daną placówką.

JAK SIĘ RODZIŁO MUZEUM HYMNU NARODOWEGO

JESZCZE POLSKA...

DIONIZJA WAWRZYKOWSKA-WIERCIOCHOWA

Rozpoczne od oczątku. Otóż w latach pięćdziesiątych kierownik Szkoły Podstawowej w Będminie pod Gdańskiem, Tadeusz Zieliński oraz całe grono nauczycielskie skwapliwie zabrali się do pracy, aby urządzić w swej szkole Izbę Pamięci Narodowej.

W tamtych latach szkoła mieściła się w XVIII-wiecznym dworku Józefa Wybickiego, autora, napisanej w 1797 roku, pieśni „Jeszcze Polska nie zginęła”, która to pieśń osiągnęła najwyższą godność, bo stała się polskim hymnem narodowym. „Zainstalowanie” szkoły w dawnej siedzibie Wybickiego zobowiązywało już tym samym grono pedagogiczne do poinformowania dzieci o jego życiu i działalności. Zaczęto więc w jednej z sal urządzić Izbę Pamięci i gromadzić dane dotyczące życia i działalności tego Polaka.

Tak narodziła się Izba Pamięci Józefa Wybickiego w bębminskiej szkole. Już w 1962 roku urządzono tam pierwszą wystawę ku czci twórcy hymnu narodowego. Ta pierwsza wystawa miała charakter głównie oświatowy i wychowawczy, prezentowała trochę reprodukcji, trochę fotografii i wyćinków prasowych, a także lokalne tradycje i legendy, które ludzie z okolicznych wsi pamiętali.

Izba Pamięci J. Wybickiego została otwarta, idea i zbiory zapoczątkowane. Następnie lata dorzucały do nich nowe pamiętki i eksponaty.

Mieszkańcy Pomorza Gdańskiego pamiętali o zasługach Wybickiego dla Pomorza i dla całej Polski. Już w 1960 roku Kaszubsko-Pomorskie Zrzeszenie zorganizowało sesję popularnonaukową w Kościerzynie,

poświęconą jego życiu i działalności. Wystapiono wtedy z propozycją budowy pomnika, godnego tego wielkiego Polaka, a także ufundowania w pobliskim Będminie, gdzie już w szkole istniała „Izba Pamięci J. Wybickiego”, popiersia autora hymnu narodowego. W dwa lata później otwarto wystawę poświęconą Wybickiemu. D piero jednak w dziesięć lat później uczczenie twórcy „Pieśni Legionów” stało się znów aktualne już nie tylko dla Towarzystwa Kaszubsko-Pomorskiego, ale i dla całego Wybrzeża i całej Polski.

Na rok 1972 przypadała 225 rocznica urodzin Józefa Wybickiego i 150 rocznica jego śmierci, a także 175 rocznica narodzin „Mazurka Dąbrowskiego”. Powołano specjalny Komitet Organizacyjny Obchodów Ręk 1972 ogłoszono „Rokiem Wybickiego”.

Oddział gdański Muzeum Narodowego przystąpił do wzbogacenia szkolnych zbiorów w Będminie, które zgromadzone zostały już w dwu salach. W 1972 roku urządzono drugą wystawę. Była ona już znacznie bogatsza. Znalazły się na niej pierwotne druki kilku dzieł Wybickiego oraz kilka późniejszych reedycji, zebrano różne opracowania o nim i jego epoce; specjalny akcent położono także na dokumentację „Pieśni Legionów”.

W 150 rocznicę śmierci Wybickiego dało się zaobserwować wzrastające zainteresowanie społeczne Będminem jako miejscem już nie tylko związanym z samą postacią Wybickiego, ale i symboliczną Izbą Pamięci. Komitet Obchodów zaprzagnął przekształcić ją w samodzielne „Muzeum Biograficzne J. Wybickiego” — we włas-



nym i temu tylko celowi poświęconym dworku. Trzeba zatem było wybudować nową szkołę, a dworek odrestaurować i przeznaczyć wyłącznie na muzeum. I oto w okresie przygotowań do obchodów Roku Wybickiego, Stanisław Poźniak-Poznański, rozmówany w polskich piśniach patriotycznych, dziennikarz „Światowida” wysunął nową myśl: utworzenia „Muzeum Polskiego Hymnu Narodowego”. A zatem nie tylko „Muzeum Biograficzne J. Wybickiego”, ale i dalsze zbiory, dotyczące dzieł naszego hymnu.

Na razie jednak wszystkie zainteresowane czynniki zabiegają o urządzenie „Muzeum Wybickiego”. Już władze administracyjne Wybrzeża Gdańskiego otoczyły Będmin swoją opieką. Wznosi się nowy budynek szkolny, więc szkoła opuści dworek.

Dokumentację architektoniczną dworku, stojącego w parku oraz całego otoczenia turajobrazowe, wykonali pracownicy Instytutu Architektury i Urbanistyki Politechniki Gdańskiej. Organizatorom zależało na tym, aby tworzone muzeum miało nie tylko wartości naukowe, dydaktyczne, wizualne oraz intelektualne, ale głównie, aby budziło i pogłębiało uczucia patriotyczne, potwierdzało łączność i tożsamość narodową przyszłych pokoleń.

W tym czasie w pobliskiej Kościerzynie pracowano nad pomnikiem Józefa Wybickiego, który został odsłonięty w 1975 roku. Ten sam rzeźbiarz, Wawrzyniec Sampa, wy-

konał dla Będmina, także popiersie autora hymnu, które zostało tam umieszczone na wysokim cokole. Wszyscy chcieli teraz uścić pamięć wielkiego Pomorzana. Po morzach pływał już statek „Józef Wybicki”, pomorska „Jednostka Obrony Terytorialnej Kraju” nosiła jego imię. Szkoły, drużyny i chorągwie harcerskie przybierały imię tego Polaka.

W 1975 roku Stanisław Poznański ogłasza na łamach „Światowida” artykuł pt. „Muzeum Hymnu Narodowego. Droga do Będmina”. Przypomina o otwarciu w 1960 roku „Izby Pamięci J. Wybickiego” w jego dawnym dworku, a obecnie siedzibie szkoły podstawowej, pisze o pasji historycznej nauczycieli tejsze szkoły i konkluduje: „Zrodzona ze społecznej pasji placówką muzealna, instytucjonalnie związana ze szkołą podstawową — staje się z jednej strony pięknym świadectwem obywatelskiego zaangażowania, lecz z drugiej strony źródłem wielu trudności. Ranga zabytkowego miejsca i powaga związanej z nim tematu dyktuje postulat szerszego — w sensie organizacyjnym i programowym — potraktowania sprawy... Czy więc nie należałoby dworku Wybickiego i istniejącej tam placówki muzealnej przekształcić w „Muzeum Hymnu Narodowego”?

Poznański przekonsultował tę sprawę z dyrektorem Muzeum Narodowego w Warszawie, prof. Stanisławem Lorentzem oraz z dyrektorem Muzeum Wojska Polskiego,

płk. Lucjanem Jaworskim — i uzyskał ich akceptację. A że w najbliższym okresie także w związku z reorganizacją szkolnictwa) szkoła bębminska miała opuścić dworek Wybickiego — sprawę ewentualnego utworzenia Muzeum Hymnu Narodowego podjęło gdańskie środowisko naukowe i kulturalne. Znaczący udział w poczynaniach na rzecz Muzeum Hymnu Narodowego miało także Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie.

Od 1976 roku wszyscy już mówią i piszą o tej placówce. W „Głosie Wybrzeża” z 1 lipca 1978 roku czytamy, że „Muzeum Hymnu Narodowego” w Będminie będzie ponoć pierwszym w świecie tego rodzaju muzeum, choć trudno uwierzyć, że żaden naród nie zatroszczył się dotąd, aby w taki sposób uczcić swą świętość.

Inny publicysta „Głosu Wybrzeża” pisze: „Teraz również w wielkopolskich Manieczkach, gdzie Wybicki spędził spory szmat życia — pamięć o nim otoczono troskliwą opieką. Pamięta się o nim także w Brodnicy”, gdzie znajduje się jego grób na przykościelnym cmentarzu, i w Poznaniu, gdzie prochcy jego spoczęły na tamtejszej „Skalce (...), „Muzeum Hymnu Narodowego” w Będminie będzie placówką jeszcze inną, placówką całego narodu”.

Przy takich ambitynych założeniach, prace przygotowawcze posuwały się szybko. W lipcu 1977 roku obchodziliśmy w całym kraju 180 rocznicę narodzin „Mazurka Dąbrowskiego”. Wszystkie zbiory zgromadzone w bębminskiej Izbie Pamięci Narodowej — zostały przeniesione do Gdańska na urządzoną tam w gdańskim Muzeum Narodowym specjalną wystawę.

Tymczasem różne ekipy robotnicze przystąpiły do ostatecznego wykończenia dworku i uporządkowania całego zewnętrznego otoczenia parkowego.

17 lipca, w przeddzień Święta Narodowego, odbyło się w Będminie uroczyste otwarcie „Muzeum Hymnu Narodowego”. Była to rzeczywiście bardzo podniosła i wzruszająca, a przy tym jedyna w swoim rodzaju, uroczystość. Poniedziałek 17 lipca 1978 roku był pochmurny i deszczowy — mimo to, ze wszystkich stron zjadali do Będmina tysięczne rzesze ludzi. Przybywających na uroczystość witał szum ogromnych drzew, z których wiele rosło już, w 1747 roku, gdy przyszedł tu na świat Józef Wybicki. Nad jesionami, lipami i purpurowo zabarwionymi bukami, zdecydowanie krótkie 350-letni dąb...

W muzeum zgromadzone różne eksponaty, od wspaniałych obrazów (wypożyczonych z innych muzeów), jak np. „Konstytucja 3 Maja” J. Matejki, obrazy Antoniego Piotrowskiego, Giermskiego, Bacciarelego aż po siedem kartonów J. Kosaka, ilustrujących poszczególne hasła zawarte w „Mazurku”.

Wielu jest materiału faktograficznego, jak np. prywatna korespondencja, dokumenty państwowe, chorągwie z epoki Wybickiego oraz różnych innych formacji wojskowych, związanych z hasłami „Mazurka”. Jest też broń, nawet patriotyczna biuiteria z okresu powstania 1863 r. Obok wspomnianego już malarstwa — są liczne ryciny i dzieła graficzne, meble z epoki, a także kilka przedmiotów osobistego użytku, wypożyczonych od żyjących potomków Wybickiego. Są w gablotach ostatnie wydawnictwa poświęcone Wybickiemu i hymnowi narodowemu, wycinki prasowe, inne materiały i dokumenty. Szczególnego uroku dodaje muzeum zegar-pozytywka, wygrywający melodię „Mazurka” oraz dwie inne małe pozytywki z tą samą melodią.

Zbiory będą się z pewnością stale powiększać. W „Muzeum Hymnu Narodowego” w Będminie uruchomione zostało nagłośnienie sal, dzięki któremu zwiedzających dyskretnie towarzyszą dźwięki „Mazurka Dąbrowskiego” w najróżniejszych wykonaniach. Muzeum wyposażone też zostało w magnetowidy i telewizor — monitor, na ekranie którego można obejrzeć trzymiunutową impresję filmową o J. Wybickim oraz reportaże z uroczystości otwarcia muzeum.

Tysięczne rzesze zwiedzających turystów świadczą wymownie, że placówka ta była potrzebna. I jeśli jest ona istotnie pierwszym i uporządkowanym całego zewnętrznego otoczenia parkowego.

Wielu jest materiału faktograficznego, jak np. prywatna korespondencja, dokumenty państwowe, chorągwie z epoki Wybickiego oraz różnych innych formacji wojskowych, związanych z hasłami „Mazurka”. Jest też broń, nawet patriotyczna biuiteria z okresu powstania 1863 r. Obok wspomnianego już malarstwa — są liczne ryciny i dzieła graficzne, meble z epoki, a także kilka przedmiotów osobistego użytku, wypożyczonych od żyjących potomków Wybickiego. Są w gablotach ostatnie wydawnictwa poświęcone Wybickiemu i hymnowi narodowemu, wycinki prasowe, inne materiały i dokumenty. Szczególnego uroku dodaje muzeum zegar-pozytywka, wygrywający melodię „Mazurka” oraz dwie inne małe pozytywki z tą samą melodią.

Wielu jest materiału faktograficznego, jak np. prywatna korespondencja, dokumenty państwowe, chorągwie z epoki Wybickiego oraz różnych innych formacji wojskowych, związanych z hasłami „Mazurka”. Jest też broń, nawet patriotyczna biuiteria z okresu powstania 1863 r. Obok wspomnianego już malarstwa — są liczne ryciny i dzieła graficzne, meble z epoki, a także kilka przedmiotów osobistego użytku, wypożyczonych od żyjących potomków Wybickiego. Są w gablotach ostatnie wydawnictwa poświęcone Wybickiemu i hymnowi narodowemu, wycinki prasowe, inne materiały i dokumenty. Szczególnego uroku dodaje muzeum zegar-pozytywka, wygrywający melodię „Mazurka” oraz dwie inne małe pozytywki z tą samą melodią.

Wielu jest materiału faktograficznego, jak np. prywatna korespondencja, dokumenty państwowe, chorągwie z epoki Wybickiego oraz różnych innych formacji wojskowych, związanych z hasłami „Mazurka”. Jest też broń, nawet patriotyczna biuiteria z okresu powstania 1863 r. Obok wspomnianego już malarstwa — są liczne ryciny i dzieła graficzne, meble z epoki, a także kilka przedmiotów osobistego użytku, wypożyczonych od żyjących potomków Wybickiego. Są w gablotach ostatnie wydawnictwa poświęcone Wybickiemu i hymnowi narodowemu, wycinki prasowe, inne materiały i dokumenty. Szczególnego uroku dodaje muzeum zegar-pozytywka, wygrywający melodię „Mazurka” oraz dwie inne małe pozytywki z tą samą melodią.

Wielu jest materiału faktograficznego, jak np. prywatna korespondencja, dokumenty państwowe, chorągwie z epoki Wybickiego oraz różnych innych formacji wojskowych, związanych z hasłami „Mazurka”. Jest też broń, nawet patriotyczna biuiteria z okresu powstania 1863 r. Obok wspomnianego już malarstwa — są liczne ryciny i dzieła graficzne, meble z epoki, a także kilka przedmiotów osobistego użytku, wypożyczonych od żyjących potomków Wybickiego. Są w gablotach ostatnie wydawnictwa poświęcone Wybickiemu i hymnowi narodowemu, wycinki prasowe, inne materiały i dokumenty. Szczególnego uroku dodaje muzeum zegar-pozytywka, wygrywający melodię „Mazurka” oraz dwie inne małe pozytywki z tą samą melodią.

Wielu jest materiału faktograficznego, jak np. prywatna korespondencja, dokumenty państwowe, chorągwie z epoki Wybickiego oraz różnych innych formacji wojskowych, związanych z hasłami „Mazurka”. Jest też broń, nawet patriotyczna biuiteria z okresu powstania 1863 r. Obok wspomnianego już malarstwa — są liczne ryciny i dzieła graficzne, meble z epoki, a także kilka przedmiotów osobistego użytku, wypożyczonych od żyjących potomków Wybickiego. Są w gablotach ostatnie wydawnictwa poświęcone Wybickiemu i hymnowi narodowemu, wycinki prasowe, inne materiały i dokumenty. Szczególnego uroku dodaje muzeum zegar-pozytywka, wygrywający melodię „Mazurka” oraz dwie inne małe pozytywki z tą samą melodią.

Wielu jest materiału faktograficznego, jak np. prywatna korespondencja, dokumenty państwowe, chorągwie z epoki Wybickiego oraz różnych innych formacji wojskowych, związanych z hasłami „Mazurka”. Jest też broń, nawet patriotyczna biuiteria z okresu powstania 1863 r. Obok wspomnianego już malarstwa — są liczne ryciny i dzieła graficzne, meble z epoki, a także kilka przedmiotów osobistego użytku, wypożyczonych od żyjących potomków Wybickiego. Są w gablotach ostatnie wydawnictwa poświęcone Wybickiemu i hymnowi narodowemu, wycinki prasowe, inne materiały i dokumenty. Szczególnego uroku dodaje muzeum zegar-pozytywka, wygrywający melodię „Mazurka” oraz dwie inne małe pozytywki z tą samą melodią.

Wielu jest materiału faktograficznego, jak np. prywatna korespondencja, dokumenty państwowe, chorągwie z epoki Wybickiego oraz różnych innych formacji wojskowych, związanych z hasłami „Mazurka”. Jest też broń, nawet patriotyczna biuiteria z okresu powstania 1863 r. Obok wspomnianego już malarstwa — są liczne ryciny i dzieła graficzne, meble z epoki, a także kilka przedmiotów osobistego użytku, wypożyczonych od żyjących potomków Wybickiego. Są w gablotach ostatnie wydawnictwa poświęcone Wybickiemu i hymnowi narodowemu, wycinki prasowe, inne materiały i dokumenty. Szczególnego uroku dodaje muzeum zegar-pozytywka, wygrywający melodię „Mazurka” oraz dwie inne małe pozytywki z tą samą melodią.

Wielu jest materiału faktograficznego, jak np. prywatna korespondencja, dokumenty państwowe, chorągwie z epoki Wybickiego oraz różnych innych formacji wojskowych, związanych z hasłami „Mazurka”. Jest też broń, nawet patriotyczna biuiteria z okresu powstania 1863 r. Obok wspomnianego już malarstwa — są liczne ryciny i dzieła graficzne, meble z epoki, a także kilka przedmiotów osobistego użytku, wypożyczonych od żyjących potomków Wybickiego. Są w gablotach ostatnie wydawnictwa poświęcone Wybickiemu i hymnowi narodowemu, wycinki prasowe, inne materiały i dokumenty. Szczególnego uroku dodaje muzeum zegar-pozytywka, wygrywający melodię „Mazurka” oraz dwie inne małe pozytywki z tą samą melodią.

Wielu jest materiału faktograficznego, jak np. prywatna korespondencja, dokumenty państwowe, chorągwie z epoki Wybickiego oraz różnych innych formacji wojskowych, związanych z hasłami „Mazurka”. Jest też broń, nawet patriotyczna biuiteria z okresu powstania 1863 r. Obok wspomnianego już malarstwa — są liczne ryciny i dzieła graficzne, meble z epoki, a także kilka przedmiotów osobistego użytku, wypożyczonych od żyjących potomków Wybickiego. Są w gablotach ostatnie wydawnictwa poświęcone Wybickiemu i hymnowi narodowemu, wycinki prasowe, inne materiały i dokumenty. Szczególnego uroku dodaje muzeum zegar-pozytywka, wygrywający melodię „Mazurka” oraz dwie inne małe pozytywki z tą samą melodią.

Wielu jest materiału faktograficznego, jak np. prywatna korespondencja, dokumenty państwowe, chorągwie z epoki Wybickiego oraz różnych innych formacji wojskowych, związanych z hasłami „Mazurka”. Jest też broń, nawet patriotyczna biuiteria z okresu powstania 1863 r. Obok wspomnianego już malarstwa — są liczne ryciny i dzieła graficzne, meble z epoki, a także kilka przedmiotów osobistego użytku, wypożyczonych od żyjących potomków Wybickiego. Są w gablotach ostatnie wydawnictwa poświęcone Wybickiemu i hymnowi narodowemu, wycinki prasowe, inne materiały i dokumenty. Szczególnego uroku dodaje muzeum zegar-pozytywka, wygrywający melodię „Mazurka” oraz dwie inne małe pozytywki z tą samą melodią.

Wielu jest materiału faktograficznego, jak np. prywatna korespondencja, dokumenty państwowe, chorągwie z epoki Wybickiego oraz różnych innych formacji wojskowych, związanych z hasłami „Mazurka”. Jest też broń, nawet patriotyczna biuiteria z okresu powstania 1863 r. Obok wspomnianego już malarstwa — są liczne ryciny i dzieła graficzne, meble z epoki, a także kilka przedmiotów osobistego użytku, wypożyczonych od żyjących potomków Wybickiego. Są w gablotach ostatnie wydawnictwa poświęcone Wybickiemu i hymnowi narodowemu, wycinki prasowe, inne materiały i dokumenty. Szczególnego uroku dodaje muzeum zegar-pozytywka, wygrywający melodię „Mazurka” oraz dwie inne małe pozytywki z tą samą melodią.

Wielu jest materiału faktograficznego, jak np. prywatna korespondencja, dokumenty państwowe, chorągwie z epoki Wybickiego oraz różnych innych formacji wojskowych, związanych z hasłami „Mazurka”. Jest też broń, nawet patriotyczna biuiteria z okresu powstania 1863 r. Obok wspomnianego już malarstwa — są liczne ryciny i dzieła graficzne, meble z epoki, a także kilka przedmiotów osobistego użytku, wypożyczonych od żyjących potomków Wybickiego. Są w gablotach ostatnie wydawnictwa poświęcone Wybickiemu i hymnowi narodowemu, wycinki prasowe, inne materiały i dokumenty. Szczególnego uroku dodaje muzeum zegar-pozytywka, wygrywający melodię „Mazurka” oraz dwie inne małe pozytywki z tą samą melodią.

Wielu jest materiału faktograficznego, jak np. prywatna korespondencja, dokumenty państwowe, chorągwie z epoki Wybickiego oraz różnych innych formacji wojskowych, związanych z hasłami „Mazurka”. Jest też broń, nawet patriotyczna biuiteria z okresu powstania 1863 r. Obok wspomnianego już malarstwa — są liczne ryciny i dzieła graficzne, meble z epoki, a także kilka przedmiotów osobistego użytku, wypożyczonych od żyjących potomków Wybickiego. Są w gablotach ostatnie wydawnictwa poświęcone Wybickiemu i hymnowi narodowemu, wycinki prasowe, inne materiały i dokumenty. Szczególnego uroku dodaje muzeum zegar-pozytywka, wygrywający melodię „Mazurka” oraz dwie inne małe pozytywki z tą samą melodią.

Wielu jest materiału faktograficznego, jak np. prywatna korespondencja, dokumenty państwowe, chorągwie z epoki Wybickiego oraz różnych innych formacji wojskowych, związanych z hasłami „Mazurka”. Jest też broń, nawet patriotyczna biuiteria z okresu powstania 1863 r. Obok wspomnianego już malarstwa — są liczne ryciny i dzieła graficzne, meble z epoki, a także kilka przedmiotów osobistego użytku, wypożyczonych od żyjących potomków Wybickiego. Są w gablotach ostatnie wydawnictwa poświęcone Wybickiemu i hymnowi narodowemu, wycinki prasowe, inne materiały i dokumenty. Szczególnego uroku dodaje muzeum zegar-pozytywka, wygrywający melodię „Mazurka” oraz dwie inne małe pozytywki z tą samą melodią.

Wielu jest materiału faktograficznego, jak np. prywatna korespondencja, dokumenty państwowe, chorągwie z epoki Wybickiego oraz różnych innych formacji wojskowych, związanych z hasłami „Mazurka”. Jest też broń, nawet patriotyczna biuiteria z okresu powstania 1863 r. Obok wspomnianego już malarstwa — są liczne ryciny i dzieła graficzne, meble z epoki, a także kilka przedmiotów osobistego użytku, wypożyczonych od żyjących potomków Wybickiego. Są w gablotach ostatnie wydawnictwa poświęcone Wybickiemu i hymnowi narodowemu, wycinki prasowe, inne materiały i dokumenty. Szczególnego uroku dodaje muzeum zegar-pozytywka, wygrywający melodię „Mazurka” oraz dwie inne małe pozytywki z tą samą melodią.

Wielu jest materiału faktograficznego, jak np. prywatna korespondencja, dokumenty państwowe, chorągwie z epoki Wybickiego oraz różnych innych formacji wojskowych, związanych z hasłami „Mazurka”. Jest też broń, nawet patriotyczna biuiteria z okresu powstania 1863 r. Obok wspomnianego już malarstwa — są liczne ryciny i dzieła graficzne, meble z epoki, a także kilka przedmiotów osobistego użytku, wypożyczonych od żyjących potomków Wybickiego. Są w gablotach ostatnie wydawnictwa poświęcone Wybickiemu i hymnowi narodowemu, wycinki prasowe, inne materiały i dokumenty. Szczególnego uroku dodaje muzeum zegar-pozytywka, wygrywający melodię „Mazurka” oraz dwie inne małe pozytywki z tą samą melodią.

Wielu jest materiału faktograficznego, jak np. prywatna korespondencja, dokumenty państwowe, chorągwie z epoki Wybickiego oraz różnych innych formacji wojskowych, związanych z hasłami „Mazurka”. Jest też broń, nawet patriotyczna biuiteria z okresu powstania 1863 r. Obok wspomnianego już malarstwa — są liczne ryciny i dzieła graficzne, meble z epoki, a także kilka przedmiotów osobistego użytku, wypożyczonych od żyjących potomków Wybickiego. Są w gablotach ostatnie wydawnictwa poświęcone Wybickiemu i hymnowi narodowemu, wycinki prasowe, inne materiały i dokumenty. Szczególnego uroku dodaje muzeum zegar-pozytywka, wygrywający melodię „Mazurka” oraz dwie inne małe pozytywki z tą samą melodią.

Wielu jest materiału faktograficznego, jak np. prywatna korespondencja, dokumenty państwowe, chorągwie z epoki Wybickiego oraz różnych innych formacji wojskowych, związanych z hasłami „Mazurka”. Jest też broń, nawet patriotyczna biuiteria z okresu powstania 1863 r. Obok wspomnianego już malarstwa — są liczne ryciny i dzieła graficzne, meble z epoki, a także kilka przedmiotów osobistego użytku, wypożyczonych od żyjących potomków Wybickiego. Są w gablotach ostatnie wydawnictwa poświęcone Wybickiemu i hymnowi narodowemu, wycinki prasowe, inne materiały i dokumenty. Szczególnego uroku dodaje muzeum zegar-pozytywka, wygrywający melodię „Mazurka” oraz dwie inne małe pozytywki z tą samą melodią.

Wielu jest materiału faktograficznego, jak np. prywatna korespondencja, dokumenty państwowe, chorągwie z epoki Wybickiego oraz różnych innych formacji wojskowych, związanych z hasłami „Mazurka”. Jest też broń, nawet patriotyczna biuiteria z okresu powstania 1863 r. Obok wspomnianego już malarstwa — są liczne ryciny i dzieła graficzne, meble z epoki, a także kilka przedmiotów osobistego użytku, wypożyczonych od żyjących potomków Wybickiego. Są w gablotach ostatnie wydawnictwa poświęcone Wybickiemu i hymnowi narodowemu, wycinki prasowe, inne materiały i dokumenty. Szczególnego uroku dodaje muzeum zegar-pozytywka, wygrywający melodię „Mazurka” oraz dwie inne małe pozytywki z tą samą melodią.

Wielu jest materiału faktograficznego, jak np. prywatna korespondencja, dokumenty państwowe, chorągwie z epoki Wybickiego oraz różnych innych formacji wojskowych, związanych z hasłami „Mazurka”. Jest też broń, nawet patriotyczna biuiteria z okresu powstania 1863 r. Obok wspomnianego już malarstwa — są liczne ryciny i dzieła graficzne, meble z epoki, a także kilka przedmiotów osobistego użytku, wypożyczonych od żyjących potomków Wybickiego. Są w gablotach ostatnie wydawnictwa poświęcone Wybickiemu i hymnowi narodowemu, wycinki prasowe, inne materiały i dokumenty. Szczególnego uroku dodaje muzeum zegar-pozytywka, wygrywający melodię „Mazurka” oraz dwie inne małe pozytywki z tą samą melodią.

Wielu jest materiału faktograficznego, jak np. prywatna korespondencja, dokumenty państwowe, chorągwie z epoki Wybickiego oraz różnych innych formacji wojskowych, związanych z hasłami „Mazurka”. Jest też broń, nawet patriotyczna biuiteria z okresu powstania 1863 r. Obok wspomnianego już malarstwa — są liczne ryciny i dzieła graficzne, meble z epoki, a także kilka przedmiotów osobistego użytku, wypożyczonych od żyjących potomków Wybickiego. Są w gablotach ostatnie wydawnictwa poświęcone Wybickiemu i hymnowi narodowemu, wycinki prasowe, inne materiały i dokumenty. Szczególnego uroku dodaje muzeum zegar-pozytywka, wygrywający melodię „Mazurka” oraz dwie inne małe pozytywki z tą samą melodią.

Wielu jest materiału faktograficznego, jak np. prywatna korespondencja, dokumenty państwowe, chorągwie z epoki Wybickiego oraz różnych innych formacji wojskowych, związanych z hasłami „Mazurka”. Jest też broń, nawet patriotyczna biuiteria z okresu powstania 1863 r. Obok wspomnianego już malarstwa — są liczne ryciny i dzieła graficzne, meble z epoki, a także kilka przedmiotów osobistego użytku, wypożyczonych od żyjących potomków Wybickiego. Są w gablotach ostatnie wydawnictwa poświęcone Wybickiemu i hymnowi narodowemu, wycinki prasowe, inne materiały i dokumenty. Szczególnego uroku dodaje muzeum zegar-pozytywka, wygrywający melodię „Mazurka” oraz dwie inne małe pozytywki z tą samą melodią.

Wielu jest materiału faktograficznego, jak np. prywatna korespondencja, dokumenty państwowe, chorągwie z epoki Wybickiego oraz różnych innych formacji wojskowych, związanych z hasłami „Mazurka”. Jest też broń, nawet patriotyczna biuiteria z okresu powstania 1863 r. Obok wspomnianego już malarstwa — są liczne ryciny i dzieła graficzne, meble z epoki, a także kilka przedmiotów osobistego użytku, wypożyczonych od żyjących potomków Wybickiego. Są w gablotach ostatnie wydawnictwa poświęcone Wybickiemu i hymnowi narodowemu, wycinki prasowe, inne materiały i dokumenty. Szczególnego uroku dodaje muzeum zegar-pozytywka, wygrywający melodię „Mazurka” oraz dwie inne małe pozytywki z tą samą melodią.

Wielu jest materiału faktograficznego, jak np. prywatna korespondencja, dokumenty państwowe, chorągwie z epoki Wybickiego oraz różnych innych formacji wojskowych, związanych z hasłami „Mazurka”. Jest też broń, nawet patriotyczna biuiteria z okresu powstania 1863 r. Obok wspomnianego już malarstwa — są liczne ryciny i dzieła graficzne, meble z epoki, a także kilka przedmiotów osobistego użytku, wypożyczonych od żyjących potomków Wybickiego. Są w gablotach ostatnie wydawnictwa poświęcone Wybickiemu i hymnowi narodowemu, wycinki prasowe, inne materiały i dokumenty. Szczególnego uroku dodaje muzeum zegar-pozytywka, wygrywający melodię „Mazurka” oraz dwie inne małe pozytywki z tą samą melodią.

Wielu jest materiału faktograficznego, jak np. prywatna korespondencja, dokumenty państwowe, chorągwie z epoki Wybickiego oraz różnych innych formacji wojskowych, związanych z hasłami „Mazurka”. Jest też broń, nawet patriotyczna biuiteria z okresu powstania 1863 r. Obok wspomnianego już malarstwa — są liczne ryciny i dzieła graficzne, meble z epoki, a także kilka przedmiotów osobistego użytku, wypożyczonych od żyjących potomków Wybickiego. Są w gablotach ostatnie wydawnictwa poświęcone Wybickiemu i hymnowi narodowemu, wycinki prasowe, inne materiały i dokumenty. Szczególnego uroku dodaje muzeum zegar-pozytywka, wygrywający melodię „Mazurka” oraz dwie inne małe pozytywki z tą samą melodią.

Wielu jest materiału faktograficznego, jak np. prywatna korespondencja, dokumenty państwowe, chorągwie z epoki Wybickiego oraz różnych innych formacji wojskowych, związanych z hasłami „Mazurka”. Jest też broń, nawet patriotyczna biuiteria z okresu powstania 1863 r. Obok wspomnianego już malarstwa — są liczne ryciny i dzieła graficzne, meble z epoki, a także kilka przedmiotów osobistego użytku, wypożyczonych od żyjących potomków Wybickiego. Są w gablotach ostatnie wydawnictwa poświęcone Wybickiemu i hymnowi narodowemu, wycinki prasowe, inne materiały i dokumenty. Szczególnego uroku dodaje muzeum zegar-pozytywka, wygrywający melodię „Mazurka” oraz dwie inne małe pozytywki z tą samą melodią.

Wielu jest materiału faktograficznego, jak np. prywatna korespondencja, dokumenty państwowe, chorągwie z epoki Wybickiego oraz różnych innych formacji wojskowych, związanych z hasłami „Mazurka”. Jest też broń, nawet patriotyczna biuiteria z okresu powstania 1863 r. Obok wspomnianego już malarstwa — są liczne ryciny i dzieła graficzne, meble z epoki, a także kilka przedmiotów osobistego użytku, wypożyczonych od żyjących potomków Wybickiego. Są w gablotach ostatnie wydawnictwa poświęcone Wybickiemu i hymnowi narodowemu, wycinki prasowe, inne materiały i dokumenty. Szczególnego uroku dodaje muzeum zegar-pozytywka, wygrywający melodię „Mazurka” oraz dwie inne małe pozytywki z tą samą melodią.

Wielu jest materiału faktograficznego, jak np. prywatna korespondencja, dokumenty państwowe, chorągwie z epoki Wybickiego oraz różnych innych formacji wojskowych, związanych z hasłami „Mazurka”. Jest też broń, nawet patriotyczna biuiteria z okresu powstania 1863 r. Obok wspomnianego już malarstwa — są liczne ryciny i dzieła graficzne, meble z epoki, a także kilka przedmiotów osobistego użytku, wypożyczonych od żyjących potomków Wybickiego. Są w gablotach ostatnie wydawnictwa poświęcone Wybickiemu i hymnowi narodowemu, wycinki prasowe, inne materiały i dokumenty. Szczególnego uroku dodaje muzeum zegar-pozytywka, wygrywający melodię „Mazurka” oraz dwie inne małe pozytywki z tą samą melodią.

Wielu jest materiału faktograficznego, jak np. prywatna korespondencja, dokumenty państwowe, chorągwie z epoki Wybickiego oraz różnych innych formacji wojskowych, związanych z hasłami „Mazurka”. Jest też broń, nawet patriotyczna biuiteria z okresu powstania 1863 r. Obok wspomnianego już malarstwa — są liczne ryciny i dzieła graficzne, meble z epoki, a także kilka przedmiotów osobistego użytku, wypożyczonych od żyjących potomków Wybickiego. Są w gablotach ostatnie wydawnictwa poświęcone Wybickiemu i hymnowi narodowemu, wycinki prasowe, inne materiały i dokumenty. Szczególnego uroku dodaje muzeum zegar-pozytywka, wygrywający melodię „Mazurka” oraz dwie inne małe pozytywki z tą samą melodią.

Wielu jest materiału faktograficznego, jak np. prywatna korespondencja, dokumenty państwowe, chorągwie z epoki Wybickiego oraz różnych innych formacji wojskowych, związanych z hasłami „Mazurka”. Jest też broń, nawet patriotyczna biuiteria z okresu powstania 1863 r. Obok wspomnianego już malarstwa — są liczne ryciny i dzieła graficzne, meble z epoki, a także kilka przedmiotów osobistego użytku, wypożyczonych od żyjących potomków Wybickiego. Są w gablotach ostatnie wydawnictwa poświęcone Wybickiemu i hymnowi narodowemu, wycinki prasowe, inne materiały i dokumenty. Szczególnego uroku dodaje muzeum zegar-pozytywka, wygrywający melodię „Mazurka” oraz dwie inne małe pozytywki z tą samą melodią.

Wielu jest materiału faktograficznego, jak np. prywatna korespondencja, dokumenty państwowe, chorągwie z epoki Wybickiego oraz różnych innych formacji wojskowych, związanych z hasłami „Mazurka”. Jest też broń, nawet patriotyczna biuiteria z okresu powstania 1863 r. Obok wspomnianego już malarstwa — są liczne ryciny i dzieła graficzne, meble z epoki, a także kilka przedmiotów osobistego użytku, wypożyczonych od żyjących potomków Wybickiego. Są w gablotach ostatnie wydawnictwa poświęcone Wybickiemu i hymnowi narodowemu, wycinki prasowe, inne materiały i dokumenty. Szczególnego uroku dodaje muzeum zegar-pozytywka, wygrywający melodię „Mazurka” oraz dwie inne małe pozytywki z tą samą melodią.

Wielu jest materiału faktograficznego, jak np. prywatna korespondencja, dokumenty państwowe, chorągwie z epoki Wybickiego oraz różnych innych formacji wojskowych, związanych z hasłami „Mazurka”. Jest też broń, nawet patriotyczna biuiteria z okresu powstania 1863 r. Obok wspomnianego już malarstwa — są liczne ryciny i dzieła graficzne, meble z epoki, a także kilka przedmiotów osobistego użytku, wypożyczonych od żyjących potomków Wybickiego. Są w gablotach ostatnie wydawnictwa poświęcone Wybickiemu i hymnowi narodowemu, wycinki prasowe, inne materiały i dokumenty. Szczególnego uroku dodaje muzeum zegar-pozytywka, wygrywający melodię „Mazurka” oraz dwie inne małe pozytywki z tą samą melodią.

Wielu jest materiału faktograficznego, jak np. prywatna korespondencja, dokumenty państwowe, chorągwie z epoki Wybickiego oraz różnych innych formacji wojskowych, związanych z hasłami „Mazurka”. Jest też broń, nawet patriotyczna biuiteria z okresu powstania 1863 r. Obok wspomnianego już malarstwa — są liczne ryciny i dzieła graficzne, meble z epoki, a także kilka przedmiotów osobistego użytku, wypożyczonych od żyjących potomków Wybickiego. Są w gablotach ostatnie wydawnictwa poświęcone Wybickiemu i hymnowi narodowemu, wycinki prasowe, inne materiały i dokumenty. Szczególnego uroku dodaje muzeum zegar-pozytywka, wygrywający melodię „Mazurka” oraz dwie inne małe pozytywki z tą samą melodią.

Wielu jest materiału faktograficznego, jak np. prywatna korespondencja, dokumenty państwowe, chorągwie z epoki Wybickiego oraz różnych innych formacji wojskowych, związanych z hasłami „Mazurka”. Jest też broń, nawet patriotyczna biuiteria z okresu powstania 1863 r. Obok wspomnianego już malarstwa — są liczne ryciny i dzieła graficzne, meble z epoki, a także kilka przedmiotów osobistego użytku, wypożyczonych od żyjących potomków Wybickiego. Są w gablotach ostatnie wydawnictwa poświęcone Wybickiemu i hymnowi narodowemu, wycinki prasowe, inne materiały i dokumenty. Szczególnego uroku dodaje muzeum zegar-pozytywka, wygrywający melodię „Mazurka” oraz dwie inne małe pozytywki z tą samą melodią.

<



ZWIĄZEK W DZIAŁANIU

INFORMACJE • KOMUNIKATY • UCHWAŁY • REZOLUCJE

UCHWAŁA

PLENUM SEKCJI

OPIEKI NAD DZIECKIEM I WYCHOWANIA POZASZKOLNEGO ZG ZNP

Plenum Sekcji Opieki nad Dzieckiem i Wychowania Pozaszkolnego Zarządu Głównego ZNP-Oświata, w oparciu o analizę protokołu ustaleń z 6 marca i 10 lipca 1981 roku między Ministerstwem Oświaty i Wychowania a Komisją Związkową domaga się:

1. wprowadzenie do dnia 1 listopada 1981 roku, z mocą obowiązującą od 1 września br., obniżki wymiaru godzin czasu pracy nauczycieli wychowawców burs i internatów;

2. wprowadzenia 15 proc. dodatku za trudną pracę dla nauczycieli wychowawców burs i internatów,

3. wprowadzenia 15 proc. dodatku za pracę trudną dla nauczycieli wychowawców świetlic, półinternatów oraz placówek wychowania pozaszkolnego i pozalekcyjnego.

W przypadku niezrealizowania powyższej uchwały, Plenum Sekcji Opieki nad Dzieckiem i Wychowania Pozaszkolnego zbierze się w trybie pilnym do 5 listopada br., w celu podjęcia statutowych środków presji społecznej.

8 października 1981 r.

Towarzysz
ANTONI ŁOPATA
przewodniczący Zarządu
Głównego
Związku Nauczycielstwa
Polskiego — Nauka
Warszawa

W związku z Dniem Nauczyciela — serdeczne życzenia wszelkiej pomyślności dla Was, a za Waszym pośrednictwem dla wszystkich członków Związku przesyła

ALBIN SZYSZKA
przewodniczący KP BZZ

Warszawa, 14 października 1981 r.

Towarzysz
ALBIN SZYSZKA
Przewodniczący Komisji
Porozumiewawczej
Branżowych Związków Zawodowych

Warszawa

W związku z przesłaniem, z okazji Dnia Nauczyciela — na moje ręce — życzeń dla członków Związku Nauczycielstwa Polskiego-Nauka, składam serdeczne podziękowanie.

Równocześnie informuję, że pozwalam sobie opublikować tekst życzeń w „Głosie Nauczycielskim” i „Biuletynie Informacyjnym” Związku Nauczycielstwa Polskiego.

dr inż. **ANTONI ŁOPATA**
prezes ZG ZNP-Nauka

WAŻNE DLA NAUCZYCIELI-BIBLIOTEKARZY

Sejmowa Komisja Oświaty i Wychowania otrzymuje od dłuższego czasu protesty w sprawie obowiązującego czasu pracy nauczycieli-bibliotekarzy, listy z prośbą o zajęcie stanowiska wobec tej kwestii, a także innych problemów dotyczących bibliotek szkolnych oraz tej kadry pracowników oświaty.

Prezydium Komisji starało się odpowiadać pisemnie wszystkim zainteresowanym,

niestety, znaczna część listów poza podpisanymi nauczycielami nie posiada adresu zwrotnego, na który można by było skierować odpowiedź.

W związku z tym Prezydium Komisji zwraca się do redakcji z prośbą o przekazanie za pośrednictwem „Głosu Nauczycielskiego” odpowiedzi tym wszystkim koleżankom i kolegom nauczycielom, którzy zwrócili się do naszej komisji.

Problemy pracy bibliotek szkolnych i pedagogicznych były omawiane na posiedzeniu komisji w dniu 1 lipca 1981 roku w obecności przedstawicieli obu związków zawodowych Związku Nauczycielstwa Polskiego, „Oświata” i NSZZ „Solidarność”.

W konkluzji podjętych na tym posiedzeniu ustaleń, komisja wystąpiła do rządu z opinią i dezyderatami w sprawie konieczności poprawy warunków pracy bibliotek szkolnych i pedagogicznych oraz sytuacji nauczycieli-bibliotekarzy, formułując między innymi stanowisko o potrzebie obniżenia obowiązkowego wymiaru godzin pracy do 30 tygodniowo w roku 1981/82, a w latach następnych odpowiednio do tego wymiaru dla pozostałych nauczycieli.

Komisja zamierza powrócić do problemów pracy bibliotek szkolnych i pedagogicznych na jednym z kolejnych posiedzeń, oceniając realizację ustaleń zawartych w protokołach podpisanych pomiędzy komisjami resortu oświaty i wychowania i obydwoma związkami zawodowymi.

Równocześnie Prezydium Komisji informuje, że w toku zbliżających się prac sejmowych nad projektem „Karty” — ustawy o statusie prawnym nauczycieli komisja dołoży wszelkich starań aby zostały uwzględnione słuszne postulaty nauczycieli-bibliotekarzy.

Przewodniczący Komisji
prof. dr **Jarema Maciszewski**

Z okazji Dnia Nauczyciela wszystkim działaczom i członkom Waszego Związku przesyłam serdeczne pozdrowienia i życzę sukcesów w pracy związkowej.

PAUL RUHIG
Przewodniczący Zarządu
Głównego Pracowników
Oświaty i Wychowania NRD

POTRZEBA STAŁEGO KONTAKTU

Nie ulega wątpliwości, że sprawą niezwykle istotną w działalności związkowej, jest zapoznanie wszystkich członków Związku z celami i programem działania organizacji, jednym słowem dobra, sprawna i szybka informacja. Stąd taką wagę przywiązujemy w naszym polskim okręgu do wydawanego co miesiąc biuletynu informacyjno-organizacyjnego, do publikowania uchwał i materiałów z plenum Zarządu Okręgu, stanowisk prezydium wobec podejmowanych przez władze oświatowe i administracyjne decyzji, do przedstawiania treści rozmów z wojewodą i kuratorem, do korzystania z lokalnej prasy i radia.

Uważamy jednak, że żadna z tych form nie zastąpi bezpośrednich kontaktów z członkami ZNP. Dlatego też postanowiliśmy spotkać się we wrześniu na otwartych zebraniach związkowych ze wszystkimi pracownikami oświaty i wychowania w rejonach bytych powiatów.

Takich zebrań, na które mógł przyjąć każdy bez względu na przynależność związkową, odbyło się w sumie 11. Każde z nich miało z góry założony program. W pierwszej części odbywało się spotkanie z inspektorami wydziałów oświaty lub dyrektorami ZSG, z naczelnikami miast i prezesami spółdzielni mieszkaniowych. Ich celem było dokonanie w podstawowych jednostkach administracyjnych oceny stopnia realizacji podpisanego w maju protokołu ustaleń pomiędzy KOiW a ZO ZNP oraz rozmowy dotyczące zaspokojenia najpilniejszych potrzeb pracowników oświaty na danym terenie, takich jak: sprawy mieszkaniowe, zaopatrzenie w podstawowe artykuły żywnościowe, opał oraz środki czystości, opieka zdrowotna i inne.

Następnie w godzinach popołudniowych odbywało się otwarte zebranie, na którym przedstawiliśmy najważniejsze zadania Związku, wypływające z Uchwały XXXII Krajowego Zjazdu Delegatów ZNP oraz stopień ich realizacji na bieżąco. Koncentrowaliśmy się przy tym na omawianiu takich spraw jak Karta Nauczyciela, rządowy program poprawy warunków materialnych, status pracownika oświaty nie będącego nauczycielem oraz konieczność wprowadzenia tych istotnych dla przyszłości oś-

wiaty aktów prawnych. Następnie zapoznaliśmy zebranych z aktualnym stanem realizacji programu działania Zarządu Okręgu, zwracaliśmy uwagę na konkretyzację tych zadań w podstawowych ogniwach ZNP. Informowaliśmy też o tym, jakie sprawy zostały załatwione, jakie wymagają rozwiązania i sugerowaliśmy jakimi sposobami to osiągnąć.

Po takiej prezentacji następowały pytania i odpowiedzi oraz dyskusja. Trudno byłoby w kilku zdaniach scharakteryzować jej przebieg. Faktem jest, że ponad 3-godzinne spotkania przyniosły bogaty materiał dotyczący życia i pracy pracowników oświaty i placówek oświatowo-wychowawczych w województwie. Dyskutanci domagali się jak najszybszego uchwalenia Karty Nauczyciela oraz realizacji programu poprawy warunków materialnych, podwyższenia wydatków budżetowych na oświatę, twierdząc, iż realizacja tych postulatów jest równoznaczna z troską o przyszłość polskiej oświaty. Dużo miejsca zajęły sprawy zaopatrzenia w podstawowe artykuły żywnościowe. Przy niedostatecznym zaopatrzeniu sklepów i prowadzeniu zajęć w szkole na dwie zmiany lub dłużej, nauczyciele, szczególnie na wsi, nie mają w ogóle możliwości zakupu mleka, chleba, nie mówiąc o mięsie.

Podejmowano też takie kwestie, jak warunki pracy, zaopatrzenie szkół w opał, w środki czystości, pomoce i sprzęt, oraz książki i programy, opieka zdrowotna nad nauczycielami, sprawy kadrowe w kontekście adaptacji w zawodzie oraz przygotowania do zawodu. Krytycznie ustosunkowano się do prób skłócenia grup nauczycieli, przeciwstawiania młodzieży nauczycielom. Stwierdzono, że odmiennie poglądy czy przynależność partyjna lub związkowa poszczególnych pracowników szkół nie powinny w żaden sposób rzutować ujawnie na spełnienie przez szkołę swej funkcji. Szkoła powinna dostarczać uczniom rzetelnej wiedzy, obiektywnej prawdy o życiu społecznym, wychowywać młodzież zgodnie z ogólnoludzkimi wartościami moralnymi. Nadodrębność tych celów szkoły powinna integrować autentycznie a nie formalnie wszystkich pracowników szkoły, całe społeczeństwo dla dobra dzieci i przyszłości ojczyzny.

Przebieg spotkań nasuwa pewne refleksje. Otóż prowadzona od szeregu lat polityka wobec związków zawodowych spowodowała pewien zanik aktywności społecznej, zubożenie wobec spraw ogólnospołecznych, tworzenia nowych wartości dla innych i dla siebie. Sierpień 1980 roku stworzył szansę zmiany tego stanu rzeczy. Aby tak się stało, konieczny jest systematyczny i bezpośredni kontakt z wszystkimi członkami Związku, działanie poprzez konkretyzację zadań w ognisku, grupie związkowej — na bazie potrzeb konkretnej placówki oświatowej, a także pomoc w ich rozwiązywaniu. Dla Związku, dla oświaty jest to w obecnej chwili jedno z najważniejszych zadań.

BRONISŁAW CIOCH
prezes Zarządu Okręgu ZNP
w Opolu

BARDZO MI ZALEŻY

W moim głosie w dyskusji na ostatnim plenum Zarządu Głównego mówiłem o kilku sprawach, ale bardzo mi zależy, aby w sprawozdaniu w „Głosie” znalazło się tych kilka zdań:

„Cztery miesiące czeka w Ministerstwie Sprawiedliwości na podpisanie tekst porozumienia uzgodnionego z delegacją tego resortu i przedstawicielami Sekcji Szkolnictwa Specjalnego ZG ZNP. Budzi to oburzenie w wielu zakładach poprawczych a ostatnio nawet protesty na ten lekceważący stosunek centralnego urzędu państwowego do ZNP, zaś my jesteśmy bezradni. A spraw do załatwienia w tej grupie nauczycieli jest sporo: np. niskie, bo nie zmienne od 1968 roku, dodatki za trudną pracę. Ministerstwo Oświaty też nie uregulowało tej sprawy w swoich placówkach resocjalizacyjnych — podobno inicjatywa należy do resortu sprawiedliwości.

Kolejna sprawa, która powinna znaleźć swoje miejsce w uchwale plenum, to decyzja bieżąca (z chęcią utrwalenia w Karcie Nauczyciela) obniżenia wynagrodzenia za godziny ponadwymiarowe wyłącznie od uposażenia zasadniczego bez dodatku za trudne warunki pracy. Powoduje to stan że godzina ponadwymiarowa jest płaconą 20—30 proc. niżej od etatowej. Nauczyciele nie mogą zrozumieć wycofania się resortu z tradycyjnego systemu płac w szkolnictwie specjalnym”.

TADEUSZ SZYMCHAR
przewodniczący Sekcji Szkolnictwa
Specjalnego

DO SEJMU PRL

Sekcja Szkolnictwa Ogólnokształcącego Związku Nauczycielstwa Polskiego solidaryzuje się z decyzjami Plenum Zarządu Głównego ZNP z 9 października br. w sprawie statutowych form protestu przeciwko zaniedbaniom władz w naprawianiu błędów polityki oświatowej w stosunku do całego systemu szkolnego i zawodu nauczycielskiego.

Sekcja, jednocząc działalność związkową czynnych nauczycieli z całego kraju oraz przedstawicieli środowisk naukowych zajmujących się zagadnieniami rozwoju oświaty, zwłaszcza szkolnictwa ogólnokształcącego, z dawną występowala z propozycjami i wnioskami w sprawach reformy szkolnej i warunków pracy nauczycielstwa polskiego, współdziałając m.in. z Komitetem Ekspertów dla opracowania Raportu o stanie oświaty w PRL, a następnie z tymi, którzy mieli coraz bardziej uzasadnione zastrzeżenia do koncepcji reformy szkolnej i jej realizacji w skali krajowej i w poszczególnych środowiskach. Od 1978 r. są dość szeroko znane wnioski sekcji, wykazujące konieczność odrzucenia nierealistycznej, fałszywej koncepcji tworzenia „dziesięcioletniej szkoły średniej” na miejsce dotychczasowego szkolnictwa podstawowego i średniego, a jednocześnie potrzeby rozwijania całego systemu szkolnego i polepszenia warunków życia i pracy nauczycielstwa, którego status był i pozostaje wciąż fatalny. Za te wnioski, które wciąż przypominamy, sekcja była sztykaniowana i odsunięta od wpływania na reformę szkolną i wyrażanie opinii o sytuacji w oświacie.

Nie zrażając się dotychczasowymi niepowodzeniami sekcja zwraca się teraz do Sejmu PRL o pilne podjęcie decyzji w sprawie oświaty i zawodu nauczycielskiego. Przede wszystkim konieczne jest uchwalenie Karty Nauczyciela, odpowiadającej potrzebom oświaty polskiej.

W imieniu sekcji — przewodniczący
T. WIŁOCH

OŚWIADCZENIE

Głęboko zaniepokojeni opóźnieniem prac nad Kartą Nauczyciela, jak i nad ustawą o szkolnictwie wyższym oświadczamy co następuje:

— karygodna opieszałość rządu PRL wykazana w trakcie prac legislacyjnych nad wspomnianymi dokumentami dowodzi, niestety, lekceważącego stosunku rządu do całej polskiej oświaty i nauki;

— na rząd PRL spaść musi odpowiedzialność za wszelkie konsekwencje wynikające z tego stanu rzeczy, aż do możliwego poważnego zakłócenia toku pracy szkół wszystkich typów;

— żądamy stanowczo podjęcia zdecydowanych kroków dla ratowania polskiej oświaty — wszelkie inwestycje w tej dziedzinie należą, jak to dawno dowiedziono, do najbardziej opłacalnych, wszelkie nierozważne oszczędności prowadzą nieuchronnie do nieodwracalnych strat, których koszty ponieść będzie musiało społeczeństwo.

Już dziś należy podjąć decyzję i skuteczne działania, które zapewnią sprawne funkcjonowanie szkół wszystkich szczebli w okresie zbliżającej się zimy. Nie można dopuścić do zamykania szkół, gdyż pociągnęłyby to nie tylko niezmiernie straty dla oświaty narodowej, ale również — w wyniku pozbawienia dzieci i młodzieży opieki — spowodowałyby natychmiastowy ogromny chaos społeczny.

Domagamy się ścisłego przestrzegania powszechnie akceptowanej zasady szerokoich i skutecznym rezultacji społecznych we wszystkich sprawach dotyczących oświaty i nauki. Wszelkie decyzje dotyczące tych ważnych dziedzin życia społecznego nie mogą być podejmowane bez ustalenia reprezentatywnych przedstawicieli zainteresowanych środowisk.

Prezydium Rady Zakładowej
ZNP-Nauka
Uniwersytetu Warszawskiego

Warszawa, dnia 8.X.1981 r.

Z PROTOKOŁU USTALEŃ

22 czerwca 1981 r. przedstawiciele Sekcji Wychowania Technicznego ZG ZNP — Oświata przeprowadzili rozmowy z przedstawicielami Ministerstwa Oświaty i Wychowania. Przedmiotem negocjacji były postulaty dotyczące szkolnych zajęć technicznych. Na wstępie rozmów przyjęto na wniosek Sekcji następujący zapis: „Przeprowadzający rozmowy uznają nauczanie praktyczno-techniczne za nieodzowny element kształcenia ogólnego w systemie polskiego szkolnictwa”. A oto poszczególne ustalenia.

WNIOSEK 1: Uzgodnić wspólne stanowisko określające pojęcie pomieszczenia piwnicznego.

STANOWISKO RESORTU: Podstawę określenia pojęcia „pomieszczenia piwnicznego” stanowi sformułowanie zawarte w rozporządzeniu z 3 lipca 1980 r. (nr IW2-0231-3/81), skierowanego do wojewodów (prezydentów miast) w sprawie dokonania dogłębnej analizy stanu bazy materialnej szkół i placówek oświatowych oraz określenia potrzeb inwestycyjnych do 1990 r. W piśmie tym m. in. mówi się, że — „należy dążyć do wyeliminowania pomieszczeń nie odpowiadających normom bhp”, a także — „określając wielkość szkół i ich funkcję oraz program użytkowo-techniczny budynków, należy kierować się „założeniami programowymi budynków szkolnych” ujętymi w piśmie MOiW z 29 maja 1980 r. nr IW1-2111-3/80”.

WNIOSEK 2: Przeprowadzić na terenie kuratoriów oświaty i wychowania inwentaryzację istniejących pracowni technicznych pod kątem ich technicznej zgodności z normami bhp przy współudziale instancji związkowych.

STANOWISKO RESORTU: Przegląd taki może być przeprowadzany w oparciu o pismo ministra oświaty i wychowania z 15 czerwca 1981 r. (nr IW2-0231-3/81), skierowane do wojewodów (prezydentów miast) w sprawie dokonania dogłębnej analizy stanu bazy materialnej szkół i placówek oświatowych oraz określenia potrzeb inwestycyjnych do 1990 r. W piśmie tym m. in. mówi się, że — „należy dążyć do wyeliminowania pomieszczeń nie odpowiadających normom bhp”, a także — „określając wielkość szkół i ich funkcję oraz program użytkowo-techniczny budynków, należy kierować się „założeniami programowymi budynków szkolnych” ujętymi w piśmie MOiW z 29 maja 1980 r. nr IW1-2111-3/80”.

Na spotkaniu z kuratorami resort zwrócił uwagę na szczególne ujęcie w ww. przeglądzie pracowni technicznych. Przedstawiciele ZG ZNP — Oświata zobowiązali się do zmobilizowania swoich członków reprezentujących terenowe ogniska ZNP do współuczestnictwa w powyższym przeglądzie.

WNIOSEK 3: Resort powinien wydać zalecenie nakazujące wyprowadzenie szkolnych pracowni technicznych z pomieszczeń piwnicznych i innych nie odpowiadających normom bhp oraz zakazujące w przyszłości przemieszczania tych pracowni — bez zgody okręgowych instancji związkowych — do pomieszczeń zastępczych.

STANOWISKO RESORTU: Ministerstwo Oświaty i Wychowania — po uzyskaniu danych z przeglądu stanu bazy materialnej szkół i placówek oświatowych — wystosuje w terminie do 31 grudnia br. pismo zobowiązujące dyrektora szkół i placówek oświatowo-wychowawczych do zabezpieczenia właściwych warunków lokalowych dla pracowni technicznych.

WNIOSEK 4: Zapewnić, w postaci przepisu prawnego, uwzględnienie w projektowaniu i budownictwie szkolnym pomieszczeń na pracownię techniczną (szkolnictwa ogólnokształcącego).

STANOWISKO RESORTU: Zasady projektowania, budowy i urządzania pracowni pracy-techniki zostały określone w założeniach programowych budynków szkolnych powszechnych szkół średnich (pismo ogólne z 29 maja 1980 r. znak IW1-2111-3/80). Zasady te są także uwzględnione w aktualnie obowiązujących projektach typowych szkół podstawowych.

WNIOSEK 5: Ustalić zarządzeniem MOiW górną liczbę 16 uczniów na lekcjach wychowania technicznego w szkołach podstawowych i w liceach ogólnokształcących posiadających wyodrębnione pracownię techniczne.

STANOWISKO RESORTU: Wniosek będzie wprowadzony do projektu instrukcji o organizacji roku szkolnego 1982/83.

WNIOSEK 6: Opracować w porozumieniu z Sekcją Wychowania Technicznego ZG ZNP wersję programów nauczania pracy-techniki dla szkół nie posiadających pracowni technicznych.

STANOWISKO RESORTU: Instytut Programów Szkolnych wyodrębni w treściach programu nauczania pracy-techniki dział podstawowy do realizacji we wszystkich szkołach bez względu na warunki oraz dział rozszerzający treści programowe możliwe do realizacji w warunkach optymalnych. Zapisy takie w odniesieniu do klasy IV dokonane zostaną do 31 sierpnia 1981 r. a dla klas programowo wyższych w kolejnych latach.

WNIOSEK 7: Opracować w kuratoriach oświaty i wychowania, w uzgodnieniu z okręgowymi instancjami związkowymi, plany zapewnienia warunków realizacji podstawowej wersji programów nauczania pracy-techniki w pracowniach technicznych.

STANOWISKO RESORTU: Ministerstwo zobowiąże kuratoria do sukcesywnego, począwszy od września 1981 r., zapewnienia warunków organizacyjnych i materialnych dla realizacji podstawowych działów programu nauczania pracy-techniki.

WNIOSEK 8: Przywrócić wychowanie techniczne w liceum ogólnokształcącym we wszystkich klasach i we wszystkich profilach w tygodniowym wymiarze godzinowym, wspólnie uzgodnionym.

STANOWISKO RESORTU: Przywrócenie pełnej ilości godzin wychowania technicznego w liceum ogólnokształcącym we wszystkich klasach i profilach będzie przedmiotem rozmów ministerstwa z Sekcją Wychowania Technicznego ZG ZNP przed wydaniem instrukcji o organizacji roku szkolnego 1982/83.

WNIOSEK 9: Wspólnie rozważyć zasadność ograniczenia przedmiotu pracy-technika w klasach I—III szkoły podstawowej do 1 godziny tygodniowo.

STANOWISKO RESORTU: Zasadność ograniczenia tego przedmiotu do 1 godziny tygodniowo we wszystkich szkołach w następnych latach szkolnych zostanie rozważona przy opracowywaniu instrukcji o organizacji roku szkolnego 1982/83. W roku szkolnym 1981/82 obowiązuje wymiar 2 lub 1 godz. w tygodniu, w zależności od warunków kadrowych i bazy materialnej. MOiW przekaze Komisji Przedmiotowej Nauczania Początkowego stanowisko Sekcji Wychowania Technicznego w sprawie wymiaru 2 godz. dla przedmiotu pracy-technika w kl. I—III.

WNIOSEK 10: Powołać komisję ministerialną wspólnie ze związkową do opracowania założeń programowych w kształceniu i doskonaleniu nauczycieli techniki szkół ogólnokształcących.

STANOWISKO RESORTU: Sekcja Wychowania Technicznego ZG ZNP zgłosi ministerstwu swoich kandydatów na członków Zespołu Dydaktyczno-Wychowawczego (Przedmiotowego) działającego przy ministrze nauki, szkolnictwa wyższego i techniki.

WNIOSEK 11: Zorganizować seminarium w sprawie edukacji praktyczno-technicznej młodzieży.

STANOWISKO RESORTU: Ministerstwo zaproponowało, by organizatorem seminarium był Zarząd Główny ZNP — Oświata przy współudziale instytutów resortowych. Propozycję resortu przyjęto; zobowiązał się on do prac wspomagających organizację seminarium.

WNIOSEK 12: Zapoznać Sekcję Wychowania Technicznego ZG ZNP ze środkami będącymi w dyspozycji MOiW — na rzecz kształcenia politechnicznego.

STANOWISKO RESORTU: Na mocy decyzji rządowych obowiązujących w okresach minionych planów pięcioletnich, ministerstwo uzyskiwało każdego roku środki budżetowe na uzupełnienie wyposażenia szkół w pomoce naukowe traktowane jako środki na tzw. politechnizację o łącznej

wysokości 100 mln zł, o którą to wielkość zwiększano odpowiednio — w ciągu roku zbiorcze budżety województw. W 1981 r. ministerstwo dysponuje kwotą 100 mln zł — w rezerwie centralnej, którą rozdzielił do końca lipca 1981 na poszczególne województwa z przeznaczeniem na uzupełnienie wyposażenia szkół w pomoce dydaktyczne, ukierunkowując wydatkowanie tych środków m. in. na wyposażenie pracowni technicznych.

WNIOSEK 13: Wystąpić do Ministerstwa Finansów w celu zawarcia porozumienia zwalniającego placówki oświatowo-wychowawcze od obowiązku dokonywania zakupów wyłącznie w sieci handlu spożywczego.

STANOWISKO RESORTU: Uchwała Rady Ministrów z 11 grudnia 1980 r. o NPSG na 1981 rok nie przewiduje limitowania w roku bieżącym wydatków jednostek gospodarki społecznej na rzecz pozarolniczej gospodarki nieuspołecznionej — z tytułu dostaw, robót i usług. Fakt zniesienia limitowania tych wydatków znajduje potwierdzenie w piśmie Ministerstwa Finansów z 31 grudnia 1980 r. (znak HS 1-402/12/80) adresowanym do ministra oświaty i wychowania. Zarządzeniem ministra finansów z 16 kwietnia 1981 r. (Monitor Polski nr 1280, poz. 94) wprowadzono możliwość dokumentowania (dla celów ewidencji i rozliczeń) zakupów składników majątkowych dokonywanych przez zainteresowanych pracowników w punktach sprzedaży detalicznej lub innych punktach sprzedaży nie wystawiających faktur.

Ministerstwo Oświaty i Wychowania przypomni na naradzie wicekuratorów, w dniu 25 czerwca 1981 r., o potrzebie powiadomienia wszystkich placówek oświatowo-wychowawczych o funkcjonowaniu powyższych zarządzeń. W przypadkach jednostkowych MOiW podejmie interwencję w MHWiU o nieprzestrzeganiu tych przepisów przez placówki handlowe.

WNIOSEK 14: Wznowić zarządzenie MOiW w sprawie możliwości uchwalenia zbierania składek od rodziców na zakup materiałów do ćwiczeń na lekcjach wychowania technicznego.

STANOWISKO RESORTU: Wniosek nie jest zasadny. Szkoła organizująca zajęcia obowiązana jest zapewnić również materialne warunki ich realizacji. Można co najwyżej postulować zwiększenie środków budżetowych szkół na zakupy materiałów.

WNIOSEK 15: Opublikować stanowisko MOiW precyzujące, że głównym zadaniem i obowiązkiem nauczycieli wychowania technicznego jest realizacja treści programowych. Wszelkie inne prace porządkowe, konserwatorskie i dekoracyjne mogą wynikać wyłącznie z przydziału prac dodatkowych — przez radę pedagogiczną szkoły. W żadnym przypadku nie mogą one zakłócić normalnego toku realizacji programu nauczania.

STANOWISKO RESORTU: Ministerstwo zgadza się z ideą wniosku i w tej sprawie wystąpi — w terminie do 1 września 1981 r. — do kuratorów.

WNIOSEK 16: Ustanowić stanowisko laboranta dla potrzeb szkolnych pracowni technicznych w przypadkach uzasadnionych ilością godzin obciążenia pracowni w skali tygodnia (od 25 godzin tygodniowo). Ustanowić dla nauczycieli techniki szkół ogólnokształcących, dodatek — ryczałt, w zamian za brak laboranta, w wysokości do 15 proc. uposażenia zasadniczego.

STANOWISKO RESORTU: W obydwu sprawach podjęte zostaną ponowne rozmowy nie później niż do końca grudnia 1983 r.

WNIOSEK 17: Ustanowić dla nauczycieli techniki szkół ogólnokształcących dodatek za pracę w warunkach szkodliwych dla zdrowia.

STANOWISKO RESORTU: Ministerstwo uznaje nauczycieli techniki szkół ogólnokształcących za pracowników pracujących w warunkach szkodliwych dla zdrowia. Ministerstwo poczyni starania o uwzględnienie tego postulatu w dokumentach związanych z Kartą Nauczyciela.

OD REDAKCJI:

O ustaleniach odnoszących się do wojewódzkich pracowni dydaktyczno-technicznych, który to temat był przedmiotem rozmów 2 lipca 1981 roku, poinformujemy w jednym z najbliższych numerów „Głosu”.

PYTAJ—ODPOWIEMY

OCENIANIE

I PROMOWANIE UCZNIÓW

W związku z początkiem roku szkolnego, w wielu wywiadach, przeprowadzonych z ministrami oświaty i wychowania, w wielu artykułach publikowanych w „Głosie Nauczycielskim” mówiono o zmianach, jakie wprowadzone zostały w pracy szkół, między innymi o zmianach w zakresie zasad oceniania i promowania uczniów. Jakże to są zmiany?

ODPOWIADAMY

Z dniem 1 września 1981 roku obowiązuje jeden regulamin oceniania, klasyfikowania i promowania uczniów wszystkich typów szkół. Dotychczas istniały dwa oddzielne regulaminy: dla szkół ogólnokształcących i dla szkół zawodowych.

Nowy regulamin zachowuje dotychczasową, czterostopniową skalę ocen z przedmiotów nauczania oraz pięciostopniową skalę ocen za zachowanie się ucznia (wzorowa, wyróżniająca, poprawna, nieodpowiednia, naganna).

W zakresie ocen z przedmiotów nauczania utrzymana została zasada, aby ocen okresowych nie wyprowadzać jako średniej arytmetycznej z ocen cząstkowych, a ocen rocznych jako średniej arytmetycznej z ocen okresowych. Potwierdzona została, stosowana już w praktyce, zasada jawności ocen.

Najważniejsze nowe postanowienia: „Nauczyciele poszczególnych przedmiotów informują uczniów o najmniej na trzy dni przed datą zebrań klasyfikacyjnego lub promocyjnego rady pedagogicznej o ustalonych dla nich ocenach okresowych i rocznych.

Uczeń lub jego rodzice, za pośrednictwem wychowawcy klasy, samorządu uczniowskiego lub organizacji ideowo-wychowawczej mogą wnieść do dyrektora szkoły, w zasadzie przed zebraniem rady pedagogicznej, zatwierdzającej wyniki klasyfikacji, a w przypadkach wyjątkowych, przed zakończeniem zajęć dydaktycznych w szkole, prośbę o przeprowadzenie egzaminu sprawdzającego, gdy ustalona przez nauczyciela ocena okresowa lub roczna jest — ich zdaniem — oceną zaniżoną.

Decyzję o dopuszczeniu do egzaminu sprawdzającego podejmuje rada pedagogiczna. W przypadku decyzji pozytywnej egzamin ten powinien być przeprowadzony (komisyjnie) w zasadzie w okresie trzech dni od daty wniesienia prośby. Uczniowie, którzy otrzymali z zachowania oceny nieodpowiednie i naganne, nie mogą być dopuszczeni do egzaminu sprawdzającego.

Promocje do klasy programowo wyższej uzyska każdy uczeń, który otrzymał ze wszystkich obowiązkowych przedmiotów, objętych planem nauczania w danej klasie, roczne oceny co najmniej dostateczne. Regulamin nie przewiduje egzaminów poprawkowych ani też możliwości promowania ucznia z oceną niedostateczną. Nowym przepisem, zawartym w regulaminie oceniania, klasyfikowania i promowania uczniów, jest postanowienie stwarzające możliwość promowania uczniów wyjątkowo zdolnych poza normalnym trybem do klas wyższych od tych, do których aktualnie uczęszcza. Wniosek w tej sprawie do rady pedagogicznej może być zgłoszony przez rodziców ucznia, wychowawcę klasy lub poradnię wychowawczo-zawodową.

W regulaminie zawarte zostały również nowe zasady ustalania ocen z zachowania. Oceny te ustala wychowawca klasy w toku narady wychowawczej z uczniami. W czasie tej narady powinno się wziąć pod uwagę: samoocenę ucznia; ocenę zespołu uczniowskiego; ocenę wychowawcy klasy (uwzględniając opinię o uczniu innych nauczycieli).

Uczeń lub jego rodzice, za pośrednictwem wychowawcy klasy, samorządu uczniowskiego lub organizacji ideowo-wychowawczej, mogą wnieść odwołanie do dyrektora szkoły w sprawie zaszczerzenia do ustalonej oceny zachowania oraz prośbę o jej ponowne przeanalizowanie i ustalenie. Prośbę rozpatruje rada pedagogiczna i wydaje decyzję.

Zgodnie z postanowieniami zawartymi w regulaminie, ocena okresowa i roczna za zachowanie się ucznia w szkole i poza szkołą wyraża jego stosunek do obowiązków szkolnych, aktywność społeczną i kulturę osobistą. Ocena ta jest więc tylko opinią o zachowaniu się ucznia i nie ma wpływu na jego oceny z przedmiotów nauczania, promowanie czy ukończenie szkoły.

UWAGA: Regulamin oceniania, klasyfikowania i promowania uczniów opublikowany został w Dzienniku Urzędowym Ministerstwa Oświaty i Wychowania nr 6, poz. 45 z 1981 roku.

OGŁOSZENIA DROBNE

Pedagog (studia) podejmie pracę w charakterze nauczyciela rosyjskiego, wych. muzycznego, bibliotekarki, wychowawczyni internatu. Warunki mieszkanie rodzinne w mieście. Oferty: 21885. Biuro Ogłoszeń, 80-958 Gdańsk.

Młode sadzonki iglaste, Cisy wieczn zielone, trzyletnie po 43 złote, dorosłe 170, tuje dwuletnie 11 plus koszty, inne sadzonki — wysyłam za pobraniem **WORONCOW**, skrytka 250, 09-400 Płock.

PRACOWNICY POSZUKIWANI

INSPEKTOR OŚWIATY I WYCHOWANIA W PRABUTACH zatrudni bardzo pilnie nauczyciela matematyki z wykształceniem wyższym w Szkole Podstawowej w Rodowiem k/Prabut.

Zapewniamy mieszkanie służbowe w domu jednorodzinnym (3 pokoje, kuchnia, łazienka z ciepłą wodą, obok domku budynki gospodarcze). Do stacji kolejowej około 1 km przy trasie Gdynia-Warszawa.

GŁOS NAUCZYCIELSKI

TYGODNIK ZNP

Redaguje zespół: Danuta Bukalowa (kierownik działu związkowego), Hugon Bukowski, Danuta Chrzczonowicz (sekretarz redakcji), Czesław Górski (redaktor techniczny), Teresa Konarska (kierownik działu listów i interwencji), Zenobia Miller (kierownik działu szkolnego), Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Krystyna Rogalska (kierownik działu nauki), Maria Rybarczyk (zastępca redaktora naczelnego), Halina Szymczak, Janusz Trzcińska, Henryka Witalewska (kierownik działu kultury i wychowania), Jan Rocki, (redaktor graficzny). Kierownik administracyjny — Aniela Pawlak, korekta — Irena Kosielińska, Zdżiszława Jedlińska. Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8, 00-389 Warszawa. Telefon: 26-10-11, 26-34-20, 27-60-30.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Nowogrodzka 84/86, 02-017 Warszawa. Adres redakcji: 00-389 Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8, tel. 26-34-20.

Zam. 2500. L-100.

OŚWIADCZENIE ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO W BYDGOSZCZY

Rozkolportowane ostatnio oświadczenie mandatarzów Regionalnej Sekcji Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność” w Bydgoszczy w sprawie dążenia Związku Nauczycielstwa Polskiego do podziału środowiska wskazuje, że kampania dezaktywowania ZNP za pomocą rozpowszechniania kłamliwych informacji trwa nadal.

Stanowczo odrzucamy zawarte w tym oświadczeniu stwierdzenia, gdyż nie tylko nie odpowiadają prawdzie, ale są próbą uwikłania naszego Związku w niesprowokowany konflikt z całym środowiskiem nauczycielskim.

Związek Nauczycielstwa Polskiego nie tylko nie dzieli środowiska pracowników oświaty, lecz go integruje tam gdzie jest to możliwe w jego działalności.

OTO NIEKTÓRE PRZYKŁADY:

● Pracownicza Kasa Zapomogowo-Pożyczkowa działająca przy ZNP udziela pożyczek wszystkim swoim członkom bez względu na przynależność związkową;

● sanatoria, wczasowe leżnice i wczasowe wypoczynkowe rozprowadzane przez Ośrodek Usług Pedagogicznych i Socjalnych ZNP otrzymują wszyscy pracownicy oświaty, także bez względu na przynależność związkową;

● radcy prawni ZNP udzielają porad prawnych wszystkim pracownikom oświaty;

● Klub Nauczyciela prowadzony przez Ośrodek Usług Pedagogicznych i Socjalnych ZNP dostępny jest dla wszystkich zatrudnionych w szkołach i innych placówkach oświatowo-wychowawczych;

● z imprez organizowanych przez Bydgoski Nauczycielski Klub Turystyczny ZNP-PTTK mogą korzystać wszyscy pracownicy oświaty i wychowania bez względu na przynależność związkową;

● na kursach organizowanych przez Ośrodek Usług Pedagogicznych i Socjalnych ZNP stosowane są jednakowe opłaty i zniżki dla wszystkich uczestników tych kursów.

Kto tych faktów nie zna lub nie chce ich znać nie powinien wydawać publicznych oświadczeń w sprawie dążenia ZNP do podziału środowiska, gdyż jest to oczywiście nieprawda i zwyczajnie pomówienie.

Trzeba wyjątkowo dużej zlej woli, aby nie dostrzec podanych przez nas przykładów bardzo konkretnej i wymiernej działalności ZNP dla całego środowiska pracowników oświaty i wychowania i uważać, że ZNP dąży do podziału tego środowiska.

A co do faktycznego podziału pracowników oświaty, to znaczy podziału pod względem przynależności związkowej, to nie dokonał go Związek Nauczycielstwa Polskiego, lecz wszyscy ci, którzy zresztą dobrowolnie wystąpili z ZNP.

Nie mamy zamiaru doradzać działaczom drugiego Związku — czym powinni się zajmować — czy „wielką polityką”, czy konkretną działalnością na rzecz swoich członków — jak to czyni Związek Nauczycielstwa Polskiego. Stanowczo jednak odradzamy posługiwania się publicznymi epitetami w stosunku do działaczy ZNP, takimi jak: „krótkowzroczni”, „naiwni”, „zaspieni” itp. Uważamy bowiem, że szanowanie nawet niezbyt lubianego partnera powinno obowiązywać szczególnie nas — nauczycieli, gdyż w przeciwnym wypadku sami zdyskwalifikujemy się jako wychowawcy młodzieży.

Nigdy nie atakowaliśmy Związku „Solidarność”. Natomiast sami jesteśmy przedmiotem ataków ze strony działaczy drugiego Związku.

Daje to właściwą odpowiedź na pytanie — kto dąży do podziału naszego środowiska? Zarząd Okręgu ZNP w Bydgoszczy Zarząd Oddziału ZNP w Bydgoszczy Dyrekcja Ośrodka Usług Pedagog. i Socjalnych ZNP

Bydgoszcz — 6 października 1981 roku



FRASZKI

JUŻ JAPONIA

Schylek krzesel i ławeczek,
w szkole ich agonia.
Siedzą dzieci na podłodze.
Obraz: wprost Japonia.

Henryk Falkowski
POD STRZECZY

Smuntys dzisiaj
byłby wiesz: i strzech nie ma
i ksiąg — też.

Wiesław Czermak
RADA

Panie ministrowie finansów!
Oto jest rada cud.
Opodatkować głupotę
i forsę będzie w bród.

Józef Bułatowicz
DEMOKRACJA

Bardzo wielu swe racje
zawija w demokrację
a gdy rozwiniesz i zobaczysz
to każda co innego znaczy.

TRUD NIEDOCENIONY

W pogoni za „postępem”
niejeden się biedził
postępu nie dogonił
ale teraz siedzi.

Irena Kulińska

MYŚLI TAKIE SOBIE

Liczył na to, że mu nadal będą „podkładać świnię”.

Ci, którzy robia z igły widły, niszcza zbyt wiele stali najwyższej jakości.

Nie da się ukryć, że na świeczniku stoja łogarki.

Nie sztuka odsłonić przyłbice, gdy na twarzy maska.

Przyparci do muru nie mogą skrzyć się na brak oparcia.

Bogusław Wieczorek

Refleksje w tym tekście zawarte dotyczą nauczycieli pracujących i mieszkających w miastach, osiedlach i na wsi. Być może, trafią też w odczucia i potrzeby nauczycielskie z ośrodków wiejskich. Dla autora byłaby to tylko osobista, dość względna satysfakcja — w sensie obiektywnym cały problem wyglądałby jeszcze smutniej.

Skomplikowały się nie tylko bytowe problemy nauczycieli, także ich potrzeby kulturalne, a właściwie możliwości realizacyjne. Dotyczy to, oczywiście, ogromnej większości ludzi różnych zawodów (nie wszystkich, bo ciagle są tacy, którzy bez kłopotów mają, czego zapragną), ale sytuacja pedagogów — w kontekście naszego zawodu oraz wymogów i celów stawianych nam przez państwo i społeczeństwo — jest szczególna. Bowiem, co może dać dzieciom i młodzieży nauczyciel — nie tylko humanista — wyjątkiawiany z przeżyć estetycznych, zobojetniały na nie, nie mający czasu ni możliwości, by czytać, oglądać dobry film, chociaż trzy — cztery razy w roku być w teatrze? Niewiele może dać poza suchymi informacjami, stereotypami, poza sumą wiadomości podręcznikowych. Rodzi się więc pytanie: kim staje się sam nauczyciel polski roku 1981 i lat następnych?

Poza przymusową trochę edukacją kulturalną (humanistyczne studia, zaoczne dokształcanie) nauczyciela — na prowincji istnieje zapotrzebowanie na bardziej prywatne, rodzinne lub indywidualne, sięganie po kulturę. Oczywiście, ciagle bardziej chodzi o zaspokojenie „łaknienia kulturalnego”, niż o współtworzenie wartości duchowych, pomijając tę twórczą pracę pedagogiczną, której celem jest wychowanie humanistyczne. Jest to spontaniczne obcowanie z kulturą, specjalnie nie selekcjonowane, przez nikogo nie dyrygowane. Przecież jednak człowiek może się czuć szczęśliwy — a przynajmniej radosny lub spokojny wewnętrznie — wtedy, gdy czyni to, na co ma ochotę, nie to, co musi. Zainteresowania kulturalne i możność ich realizacji według własnego gustu są dla wielu nauczycieli odskocznią od codziennych kłopotów i trudów. Procentują również w kształtowaniu osobowości pedagoga i jego uczniów.

Nie chcę twierdzić, że do czasu ujawnienia wielkich polskich kłopotów, do Sierpnia '81, wszyscy nauczyciele w miastach i na wsi dobrowolnie i z pasją garnęli się do książki, prasy, filmu, teatru.

NIEPOKOJE

CZY GROZI NAM ZDZICZENIE (KULTURALNE)?

Ci jednak, którzy chcieli, mogli to czynić. I spędzali z kulturą wiele czasu, mimo kiepskiej kondycji swego zawodu, spychania go na szary koniec wśród innych, co obiektywnie nie sprzyjało kulturalnemu awansowi środowiska. Niemniej pytanie o ewentualność zdziczenia kulturalnego byłoby przed paru laty po prostu obraźliwe. Dzisiaj mogłoby tylko ci, którzy z powodu po prostu własnego intelektualnego lenistwa tego chcieli, na manowce zaś kulturalne mogli zbaczać bezkrytyczni odbiorcy sztuki, dający sobie jakoś ciagle narzucać kulturowe treści.

Obecnie, choć możliwości wyboru są znacznie poszerzone, w sumie sytuacja w tej dziedzinie jest groźna — aktualnie i w perspektywie: ludziom szkoty nie starcza czasu na kontakt z wartościami humanistycznymi, mają do nich utrudniony dostęp.

Dotychczasowy tzw. czas wolny nauczyciele mitrzą na wystawianiu w kolejkach i zatławianiu innych bytowych spraw

swolich i rodziny. I nie ma sposobu, by przekonać władze administracyjno-handlowe o konieczności przyjsia szkole z organizacyjną pomocą w zaopatrzeniu w podstawowe artykuły. Na przykład, by towary reglamentowane rozprowadzano w szkole pod firmą spółdzielni uczniowskiej, świetlicy albo w ad hoc utworzonych kioskach. Nie dociera do władz i handlu terenowego fakt, że nauczyciel nie może „wyskoczyć” z lekcji do kolejki. Nie dociera oczywistość, że warunkiem dobrej pracy szkoły jest przygotowanie się do lekcji, wysoki poziom intelektualno-kulturalny nauczycieli, którego nie można zdobyć i utrzymać bez ciągłego kontaktu z książką i środkami masowego przekazu.

Druga bariera skutecznie ostatnio odgradzająca nauczycieli od kontaktu z kulturą, szczególnie młodych, zagospodarowujących się, to niemożność kupna telewizora, radia, prasy kulturalno-społecznej, nie mówiąc już o wyjeździe do oddalonego o 100, 150 km teatru. Nie wiem, jakimi drogami chodzą obecnie dostawy sprzętu radiowo-telewizyjnego, wiem natomiast, że dla normalnego człowieka jest nieosiągalny.

Obawiam się, że jeszcze większym niebezpieczeństwem od braków nowego telewizora, radia, dobrej książki, tygodnika i czasu — jest roszszerzające się przekonanie o zbędności ścisłego i częstego kontaktu nauczyciela z kulturą. W konsekwencji przyzwyczajanie się do „bezkultury” nie dotyczy tylko adresatów bezpośrednich — nauczycieli, ale w znacznym stopniu obejmuje wychowanków. Jeśli sam nauczyciel odzwyczai się od potrzeb kulturalnych, czy będzie je wpaiał uczniom? Nawet przy dobrej woli musi to zacząć czynić w sposób urągający współczesnym możliwościom kształcenia i wychowania przez kulturę i dla kultury.

Krzyk „RATUNKU” nie powinien tu rodzić odczucia hysterii lub małostkowości ani podejrzeń bezsensownego włączania się w szeregi biadołacych. Pytanie zawarte w tytule nie ma nic wspólnego z demagogią, ni z humorem (chyba wisielczym). Jest realne, twierdzącą odpowiedź na nie już się spełnia i może zacząć obejmować, poza sferą przymusowej ucieczki od spraw kultury, zdziwienie obywateli, więc może wkroczyć w sferę etyki nauczycielskiej. Czy aby już się to nie dzieje?

Na ratunek jest jeszcze jednak czas.

EDWARD KLEIN

TELEWIZJA I ŻYCIE

Z CHARTAMI NA UPATRZONEGO

Tym razem wygłoszę pochwałę telewizji. Oczywiście, nie za owe wciąż jednostronne i tendencyjne informacje, nie za polemikę z publikacjami i dokumentami nieznanymi uprzednio starszemu gronu widzów. ani za niezauważanie najważniejszych w danym dniu wydarzeń krajowych.

Bo mimo pojawiających się w niej od czasu do czasu symptomów pewnych zmian, przecież trudno byłoby dziś chwalić TV za poszukiwanie prawdy i zdecydowane próby ukazywania jej na ekranie. Za wyraźne starania o autentyczne odzyskiwanie wiarygodności.

Można by natomiast ją wyróżnić, zwłaszcza niezawodny dziennik TV — na co zresztą zwracają nierzadko uwagę czytelnicy „Głosu”, znający doskonale konsekwencje takich poczynań — za systematyczne pouczanie innych, co i jak powinni czynić, by zbliżyć się choć trochę do lansowanego przez nią ideału wychowawczego. Za ową wytrwałość i nieugiętość w tym względzie. I naturalnie, za reakcje i reperkusje, które takie właśnie postępowanie najpotężniejszego środka masowego przekazu, wywołuje wśród znacznej części społeczeństwa.

Wymaga to jednak bardziej pogiębionych refleksji, na co felieton, niestety, nie pozwala. Będę w nim natomiast glosila — i to już bez żadnych przygan i aluzji — pochwałę telewizji za znakomitą ucztę, jaką nam sprawila, przypominając (może trochę szkoda, że w programie II) w Teatrze Wspomnień, „Pana Tadeusza”.

Jakkolwiek Adam Hanuszkiewicz przygotował go już sporo lat temu, co zapewne wielu czytelników pamięta, bo było to liczące się w naszej kulturze wydarzenie, ów dwunastoodcinkowy spektakl nie zstarzał się wcale. Przeciwnie, zyskał — przynajmniej dla mnie — dodatkowe walory.

Co to za wyborny serial ten telewizyjny „Pan Tadeusz” — przez dwanaście kolejnych niedzielnych popołudni strawa duchowa — a teraz często taka musi nam

wystarczać — co się zowie! I to również dla tych, a może nawet przede wszystkim dla tych, którzy niezbyt chętnie czytali kiedyś obowiązkową lekturę o rodzie Horeszków i Sopliców.

Bo wykonawcy są wyborni: Opaliński, Hańcza, Krasnowiecki, Jedlewska (ci, niestety, już nie żyją), Lutkiewicz, Wichniarz, Zapasiewicz, Voit). W ich wykonaniu mickiewiczowskie wersety, jak choćby te:

„Gdzie bursztynowy świerzop, gryka jak śnieg biała,
Gdzie panięńskim rumieńcem dziecięciną patla”

brzmia jak najwspanialsza muzyka. Zanurzamy się w tej polszczyźnie — gdzie i historia i obyczaj, i nade wszystko Polaków partret własny — niczym w ożywczym źródle.

I choć wielu z nas ma ulubione „księgi” i fragmenty, na które szczególnie czeka, to przecież z równym zainteresowaniem słuchamy i „Kłótni”, i „Dyplomatyki i łowów”, i „Kochajmy się”.

I tego fragmentu, jak „Jankiel radzi ku zgodzie, którą Scyzoryk rozcina”. I poświęconego „Planom myśliwskim Telimęny”. I fragmentu z księgi drugiej, nazwanego przez poetę „Polowanie z chartami na upatrzonego”, gdy:

„Odezwały się trąby, otworzono psiarnie;
Zgraja chartów, wypadłszy, wesoło skowycze...”

Chciałoby się zacytować tyle innych, zanotowanych w pamięci i tkwiących głęboko również w naszej podświadomości, fragmentów narodowej epopei. Nie sposób przeżo, oglądając kolejne księgi tego dwunastoodcinkowego spektaklu, nie myśleć, jak wiele on znaczy — jak wiele może znaczyć, gdy podda się w pełni jego urokowi i idei — w naszej (zarówno młodzieży, jak i starszych pokoleń) edukacji, tak polonistycznej jak i historycznej, o której najpełniejszy kształt tak bardzo teraz chcemy i musimy zabiegać. Rozumiemy już bowiem znacznie głębiej, bogatsi o gorzkie doświadczenia, do czego prowadzi zaniedbywanie, nie mówiąc już o deformacji, tej podstawowej w życiu narodu edukacji.

Patrząc na ten szczególny spektakl teatralny, trudno się nie zgodzić ze Związkiem Literatów Polskich, który w swym niedawnym, opublikowanym w „Życiu Literackim” i przedłożonym odpowiednim władzom „Memoriale w sprawie oświaty”, utrzymuje, że sprawą najważniejszą w edukacji społeczeństwa jest obcowanie z wartościami — poznawczymi, moralnymi, estetycznymi.

„Pan Tadeusz” jest bez wątpienia taką niekwestionowaną wartością w naszej kulturze.

Węc w najbliższą niedzielę siadamy przed telewizorem — choć byśmy odczuwali najwięcej niechęć do owego „okienka” — i posłuchajmy, co mają nam do powiedzenia Sędzia, Podkomorzy i bernardyn Robak.

HENRYKA WITALEWSKA

NA ŁAMACH PRASY

W ostatnim czasie dominuje na łamach tygodników publicystyka gospodarcza i polityczna. Zrozumiałe to w świetle wciąż pogłębiającego się kryzysu w obu tych sferach naszego życia, wciąż wydłużających się kolejki i coraz bardziej pustych półek sklepowych, a jednocześnie coraz bardziej zaostrażających się konfliktów społecznych. Problemy naszego kolejkowego bytowania podejmują między innymi Barbara Hollender w artykule pt. „Dolce vita” („Literatura” nr 42) oraz Andrzej Mozołowski w artykule „Życie na kartki” („Polityka” nr 42). Polecam zwłaszcza ten drugi tekst, gdyż jego autor sygnalizuje problem, który w rozważaniach nad systemem reglamentacyjnym uchodzi najczęściej naszej uwadze. Zmierzają wielogodzinny kolejkami, niedostępnością najniezbędniejszych nawet artykułów, domagamy się — i słusznie — usprawnienia rozdzielnictwa, postulujemy objęcie systemem kartkowym coraz większej liczby towarów. Tymczasem...

„Wątpię — pisze A. Mozołowski — by autorzy tych zadań zdawali sobie sprawę (...) że oznacza to supercentralizację (...) Warto też oświadczyć sobie, że w ten sposób nie tylko produkujemy biurokratyczne działania pozorne. Zarazem i przy okazji powstaje system ubezwłasnowolnienia kierowników przedsiębiorstw handlowych oraz terenowych władz administracyjnych, a także zdziecie z nich wszelkiej odpowiedzialności za zaopatrzenie rynku, poza realizacją limitów ustalonych w Warszawie. Wreszcie — pełny odwrot od reformy gospodarczej — w przededniu jej wprowadzenia. Bo reforma wszak, to decentralizacja”.

Bez reformy zaś nie wyjdziemy z kryzysu. Jakże więc wyjście z tej kwadratury koła? Wiąże się ono — zdaniem autora — między innymi z koniecznością właściwego rozwiązywania otwartej sprawy stałego corocznego rekompensowania ludziom wzrostu kosztów utrzymania.

„Martwa cisza nad sprawą regularnego wynagradzania ludziom strat ponoszonych wskutek przajającego ruchu cen może mieć — twierdzi A. Mozołowski na zakończenie artykułu — bardzo niedobre konsekwencje społeczne i gospodarcze”.

Wśród publikacji traktujących o naszej rzeczywistości społeczno-politycznej na szczególną uwagę zasługuje dyskusyjny artykuł „Kilka pytań i odpowiedzi” pióra Janusza Kołodziejskiego („Prawo i Życie” nr 42). „Zachęcam każdego obywatela — pisze na wstępie autor — do zadania sobie kilku pytań i udzielenia uczciwych odpowiedzi na temat Polski dnia dzisiejszego, swojego w niej miejsca, rozterek i nadziei. Przede wszystkim zachęcam do odnalezienia się i siebie nawzajem zwolenników porozumienia społecznego. Uważam bowiem, że zagubiliśmy się wszyscy w ruchu odnowy, stworzyliśmy w nim fronty walki samobójczej i grozi nam przegranie Sierpnia 80 tragicznie i bardziej skutecznie niż poprze-

dnich odnów”. J. Kołodziejski zadaje sobie właśnie takie pytania i usiłuje na nie odpowiedzieć.

„Można — pisze — długo wytłaczać, co składa się na fatalizm tego obecnego dnia. Ale po co? Ludzki głos przemawiają już tylko niektórzy przedstawiciele Kościoła, nieliczni działacze „Solidarności” i nieliczni przedstawiciele władzy. Zrobiła się kłótnia w maglu. Festiwal krzykaczy. Triumf głupoty politycznej. Triumf zwolenników konfrontacji (z obu stron)”. I pyta: „Czy jeszcze można wierzyć w realistyczne, rozsądkowe siły w „Solidarności”? Wierzyć też w te siły i tym siłom w rządzie i partii?” (...) „Warto zadać sobie pytanie, wespół z kim i kogo się bije i jaki ma być tego skutek. O jaki cel ta wojna? Gdzie przebiega rzeczywisty front rewolucji społecznej?”.

Można nie ze wszystkim zgodzić się z autorem, można spierać się z nim o takie czy inne sformułowania, bądź tezy, ale nie ulega wątpliwości, iż ten z niezwykłą pasją i zaangażowaniem pisany tekst skłonić musi każdego myślącego człowieka do refleksji, do zastanowienia się nad miejscem, w którym stoimy, oby także i — do wyciągnięcia z tej refleksji wniosków.

Nauczycieli, ale także pracowników wyższych uczelni, zainteresuje z pewnością artykuł prof. dra hab. Krzysztofa Tatarkiewicza z Uniwersytetu Warszawskiego na temat studiów zaocznych („Wróble” — „Polityka” nr 42). Autor stawia tezę — na podstawie własnej wieloletniej praktyki — iż jedną z przyczyn niskiego poziomu absolwentów studiów dla pracujących jest obowiązująca zasada, iż studia te ujęte są w rygorystycznie przestrzegane ramy czasowe, a mianowicie trwają z reguły o jeden rok dłużej niż analogiczne studia stacjonarne. „Zasada ta od lat budzi zastrzeżenia, a jednak wchodzi w projekt nowej ustawy o szkołach akademickich”.

„Czy nie należałoby więc — pyta autor — nie ograniczać czasu trwania studiów dla pracujących? W wielu krajach takiego ograniczenia nie ma — i w nich dolny poziom absolwentów studiów dla pracujących nie różni się od dolnego dopuszczalnego poziomu absolwentów studiów stacjonarnych”.

„Rozciąganie czasu studiów przez pracujących wcale nie musiałoby globalnie zwiększyć tej kwoty (tj. kosztów wynikających z liczby urlopów na szkolenie — przyp. DCh) i prowadzić do trudnych do uchwycenia nadużyć. Wystarczyłoby dawać „na kredyt” osobom przyjętym na studia prawo do kilku dni urlopu. A potem otrzymywałyby one prawo do następnych dni urlopu po każdym danym egzaminie”. Przy czym ich liczba nie byłaby większa od dotychczas przysługującego urlopu.

„Po zniesieniu ograniczenia czasu trwania studiów, ich tempo mogłoby być dostosowane — twierdzi autor — do indywidualnych możliwości czasowych i intelektualnych pracujących studentów. Jak mi się zdaje, na dobry efekt pod postacią podniesienia poziomu studiów nie musielibyśmy długo czekać”. (DCh)